

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor naczelny X. Fr. Forecki



NA UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

Wtem z nagle padł z nieba szum, jak gdyby zrywającej się silnej wichury i napelniał dom cały, gdzie siedzieli. I zobaczyli rozdzielające się języki, jakoby z ognia, a na każdym z nich spoczął jeden. Wszyscy też napelnieni zostali Duchem Świętym. (Dzieje Apostolskie-2, 24.)

HYMN ♦ VENI CREATOR ♦ NARODU ŚPIEW ♦ DUCHA ŚWIĘTEGO WEZWANIE

CZYLI

W SEJMOWYM KOLE ♦ W ŚWIĄTYNI ŚWIĘ-
TYCH ♦ W KATEDRZE ♦ W GROMADZIE
GMINY ♦ W ZBORZE PRACUJĄCYCH ♦ W HUFIE
ŻOŁNIERZY ♦ W POLU NA ROLI ♦ W DOMIE ♦ W ZA-
GRODZIE RĘKODZIELNIKA ♦ WE DWORZE, W PAŁACU,
W ZAMKU ♦ W CHAT OKOLU ♦ JAK RZEK STRUMIENIE ♦
OD PONIKÓW GÓR ♦ PO WÓD ROZTOCZE ♦ WE WICHRZE
W PROMIENIU ♦ W GROMIE ♦ W ORCE ♦ PRZY ZIAREN
SIEJBE ♦ JAK MOWA SIĘGA

ORĘDZIE

Zstąp, Gołębicą, Twórczy Duch,
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spólnie żyjący, wzrosli wraz.
Który się zwiesz Biesiadą dusz,
Wszechmogącego Boży dar,
płomieniem duszom piętno włóż,
przez czułość serc zdroj żywy, żar.
Zbrój nas we siedem darów łask,
Prawicą Ojca ojce wskrzesz,
w Obrzędzie roztoch wieszczą blask,
we Słońce dusze w lot Twój bierz.

Zestąp, Światłości, w zmysłów mrok,
dobądź serc naszych zapał z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wzniósł się w męski ton.
Odwołaj wroga z naszych dróg,
w pokoju pokój zbawczy nam,
powiedz nas, Wieszczący Bóg,
przejdziemy cało złość i kłam.
Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
zwól, by był przez Cię poznany Syn,
zwól w Tobie Światłość światu dać,
zwól z wiarą wieków podjąć CZYN.

Stanisław Wyspiański

DUCHA ŚWIĘTEGO ZESŁANIE

Ewangelia zapisana u św. Jana w rozdz. 14, w. 15-31.

Wówczas mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli kto Mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej; a Ojciec mój umiłuje Go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy. Kto Mnie nie miłuje, nauk moich nie chowa. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale Ojca, który Mnie posłał. O tym wam mówiłem, przebywając wśród was. A Poczyszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w Imię moje, On wam wszystkiego nauczy, i przypomni wam wszystko, o czym wam mówiłem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie jako świat zwykł

dawać, Ja wam daję, Niechaj serce wasze nie trwoży się, ani się lęka! Słyszeliście, że Ja wam powiedziałem: „Odchodzę, i przychodzę do was”. Gdybyście Mnie miłowali, cieszylibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec jest większy ode Mnie. A i teraz powiedziałem wam to wpierw, zanim nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się spełni. Już niewiele będę mógł z wami mówić, albowiem nadchodzi książę tego świata, lecz nie ma on nic we Mnie, ale aby świat poznał, że Ja miłuję Ojca i że tak działałem, jak Ojciec Mi przykazał.





MIŁOŚĆ SPOŁECZNA – WIELKI DAR ŚW. DUCHA

„Miłość jedynie zdobywa, jednoczy, zwycięża“.

Po bitwie, stoczonej na polach Lignicy w roku 1241, gdzie rycerstwo Zachodu pod wodzą syna św. Jadwigi śląskiej, księcia Henryka Pobożnego, powstrzymało ofiarą męstwa i śmierci dalszy pochód Mongołów, król francuski Ludwik IX wyprawił posła do Wielkiego Chana Mongołów, Manghu, wnuka straszliwego Dżingis-hana, by wybadał na miejscu, co zamyslać czynić i przedsięwziąć dzicy najeźdźcy. Podjął się trudnego poselstwa dzielny zakonnik, Franciszkanin, brat Wilhelm Rubruk i odprawił wśród nieopisanych trudów szczęśliwie poselstwo w latach 1253—1255. Rubruk zabrał z sobą miech znakomitego wina z Nantes i częstował winem Wielkiego Chana w jego stolicy w głębi Azji w Karakorum. Chan Manghu tak zasmakował w winie, iż często powtarzał słowa: „Warto być chrześcijaninem, by móc pić taki wyborny napój!“

„Warto być chrześcijaninem“, możemy z całą słusnością powtarzać. W dzień Zielonych Świąt „miłość Boża została rozlana przez Ducha Świętego, w sercach naszych“. Bierzemy poświęcenie, bierzemy łaskę, a z łaską bierzemy miłość.

Św. Augustyn, biskup Afryki i Ojciec Kościoła opisuje, jak codziennym pozdrowieniem i hasłem pierwszych chrześcijan było słowo Psalmisty: „Jakże słodko i jak miło mieszkać braciom w zgodzie spolem!“ (Psalm 132). Nic dziwnego — przecież właśnie poganie rozpoznawali chrześcijan po miłości, którą ci stosowali w życiu i stawiali chrześcijan za wzór braterskiego pożycia, dziwiąc się: „patrzcie, jak oni się miłują“.

Dzisiaj, gdy my katolicy, otoczeni jesteśmy wałem nienawiści bezbożnych i nowych pogan, pozostaje nam jednak, jak pięknie mówił Ojciec św. do Kardynała Paryża:

MIŁOŚĆ.

Miłość daruje nam Duch Św. właśnie w dzisiejszą uroczystość. Jest to Jego największy podarunek. Lecz idzie o to, byśmy jako ci, którzy obdarowani jesteśmy tym darem, potrafili zeń uczynić rzeczywiście odpowiedni użytek. Niech nam przestrogą będzie los niemądrego sługi, który także otrzymał wielki talent, ale zmarnował go przez to, że zakopał go w ziemi. Od nas Bóg zażąda kiedyś z tego wielkiego talentu miłości rozrachunku i zysków stuprocentowych. Nie wystarcza tedy talent miłości przyjąć i umieścić go w duszy! Przeciwnie, należy nim pracować i gospodarzyć! **Trzeba wyczerpać wszystkie siły duszy, ażeby talent miłości zaczął mnożyć się, działać i przynosić owoce.** Tylko wtenczas miłość dana nam przez Ducha Św. będzie pożytecznym podarunkiem. I tylko w taki sposób stanie się jednocząca i zdobywająca!

Ach, gdybyśmy Polacy chcieli nad tym dobrze się zastanowić! Gdybyśmy chcieli zrozumieć korzyści, jakie nam daje dar miłości!

Oto parafia zjednoczona węzłem prawdziwej Bożej miłości około jednego ołtarza! Jakże silna jest ta parafia. Oto rodzina szczerze po Bożemu się kochająca! Jakże jest szczęśliwa O ile potężniejszym i silniejszym byłby nasz naród, gdyby przynajmniej część jego katolicka zaczęła szczerze pracować talentem miłości i w jedną zwartą zgodną zamieniła się całość! Powstałby prawdziwy lud Boży, naokoło jednego gromadzący się Chrystusa! Cudów dokonałoby się takim ludem!

Lecz u nas w narodzie talent miłości czynnej, twórczej, jednoczącej i zdobywczej jeszcze spoczywa niestety głęboko zakopany w ziemi. Inaczej nie byłoby ludzi, którzy zamiast względem własnych rodaków kierować się miłością wola używać pięści, wolał teroryzować niechrześcijańsko bojówkami, frymarczyć siłą i bez sądu i sprawiedliwości samowładczo wymierzać karę!

Jakże licho dotąd pracujemy w Polsce tym darem miłości jednoczącej i zdobywczej, skoro nie zdołaliśmy dotąd pozyskać owych setek i tysięcy robotników, którzy zamiast iść za przywódcami, jakich dają im przyrodzenie i wiara — wola słuchać obcych, żydowskich agitatorów!

Czy to nie nasza wina i czy to nie właśnie skutek niewyzyskania daru miłości jednoczącej i zdobywającej, jeżeli adwokat Fensterblau może w Trzebini o naszych kościołach na głos krzyknąć: zburzyć i spalić te stodoły! Jeżeli ten sam agitator nie wywołując rumieńców na polskiej twarzy, wobec nie protestujących polskich katolickich ludzi może głośno się chęłpić, że najwyższej za rok z najwyższej wieży Krakowa (kościół Mariacki — dop. Red.) zawiśnie sztandar czerwony!

Powiesz może — ci słuchacze to przeważnie socjaliści! Ale właśnie o to idzie, by miłość nasza tak była tak wielka i tak zdobywczą że odbijemy naszych robotników owym żydowskim agitatorom i znowu w jedną całość złączymy z Kościołem i narodem! Wielkie więc zadanie czeka pracodawcę, polskiego przemysłowca, fabrykanta, dziedzica! Większe jeszcze posłannictwo otwiera się dla świadomego swej misji katolickiego robotnika. Przecież robotnik według słów Ojca św. jest najlepszym, bo bezpośrednim apostołem robotników! Wielkie zadanie czeka także katolicką szkołę, by zawczasu kładła zdrowy fundament pod przyszłe lepsze czasy! Zaiste warto dla tej jednej sprawy być chrześcijaninem!

Naród z woli Opatrzności Bożej na tak niebezpiecznym posterunku postawiony, jak



J. K. P.

nasz, musi jednoczyć się miłością! Musi zrozumieć wielkość daru Ducha Świętego! Inaczej rozdzielony, rozczłonkowany na nienawidzące się cząsteczki, zaczniesz sam się zjadać i kruszyć i nie wytrzyma pierwszej większej burzy dziejowej.

Mówią, iż w Stanach Zjednoczonych Ameryki, wśród mrowia nieochrzczonych, nie wierzących sekciarzy, kwitnie i rozwija się ponad spodziewanie dlatego katolicyzm, ponieważ silna jest wśród tamtejszych katolików miłość społeczna. Katolicy amerykańscy zbudowali dziesiątki tysięcy świątyń, odznaczają się największą ofiarnością na cele religijne i oni głównie łożą wysokie wielomilionowe sumy na misje. Gdy jeszcze przed 150 laty było w Stanach wszystkiego

80 tysięcy katolików, dziś liczą ich 23 miliony.

Miłości nam tedy potrzeba, tej wielkiej, czynnej, twórczej!

Bez miłości nie ma bohatera.

Bez miłości nie ma mędrca.

Bez miłości nie ma patrioty.

Bez miłości nie ma świętego!

Każdy z nich nosił w duszy swojej swą wielką miłość, swe wielkie ukochanie!

Miłość — to wszystko.

Gdy miłość wygasa, górę bierze nienawiść, która wkłada zabójcy z Lubonia rewolwer do ręki, by mierzył w kościele do kapłana.

Miłość zdobywa, jednoczy i wiedzie do zwycięstwa.

Zielone Świąta! Wszystko umajone — wszystko oddycha wiosną, nowym ży-

ciem, ciepłem, gorącością, kwieciem. Brzozowe gałęzie umajają drzwi chat, pachnącym tatarakiem wysypane ścieżki i izby. Zielone święta! Święta odnowy! Stęsknione serca nasze podnoszą się ku wzgórzom, gdzie wśród łąnów wzgórz płoną ognie — sobótki. W blasku ogni pojaśniają serca i napełniają się miłością. Starajmy się odkopać tradycję pierwszych chrześcijan, by i nas poznawano po miłości braterskiej — a codziennym naszym pozdrowieniem — hasłem niech będzie ono słowo Psalmisty: „Jakże słodko i jak miło mieszkać braciom w zgodzie społeczeństwa!” W miłości naszej rozwijać się będzie Akcja Katolicka i czynić postępy nasze apostołstwo. Miłość bowiem — mówi Ojciec św. — jedynie zdobywa, jednoczy, zwycięża.



Presse-Photo

Altarz na placu Bohatarów w Budapeszcie, wysoki na 30 m, wzniesiony na czas XXXIV Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego.

Wielkie dni w stolicy katolickich Węgier

Ze wszystkich stron świata zjechali się do Budapesztu katolicy na XXXIV Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Dla oddania hołdu Chrystusowi Eucharystycznemu przybyło 15 kardynałów, 40 arcybiskupów i 290 biskupów. Zaiste wspaniały zjazd dostojników kościelnych.

I z Polski — dnia 24 maja br. — ruszyła do stolicy Węgier dwoma osobnymi pociągami pielgrzymka pod przewodnictwem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Dra Augusta Hlonda. Wyjechali

z pielgrzymką również J. Em. Ks. Kardynał Kakowski, J. Eksc. Ks. Nuncjusz Cortesi i 14 biskupów polskich.

Na dworcu w Budapeszcie powitał Ks. Prymasa J. Em. Ks. Kardynał Seredy, prymas Węgier, poseł Rzeczypospolitej p. Orłowski i konsul p. Namyśłowski.

Z Niemiec i z b. Austrii nie puszczono katolików na Kongres.

Ojciec św. mianował na Kongres Legatem swoim J. Em. Ks. Kardynała Sekretarza Stanu Eugeniusza Pacellego

(czyt. Pacellego). Witął go uroczystie na dworcu kolejowym regent królestwa Węgier admirał Horthy z dostojnikami duchownymi i świeckimi. Obrazek nasz na str. 377 przedstawia powitanie Legata papieskiego przez burmistrza Budapesztu.

Uroczystości rozpoczęcia Kongresu odbyły się w środę, dnia 25 maja. O godz. 8 rano Ks. Kardynał Seredy odprawił Mszę św. w Bazylice św. Stefana. W 92 kościołach budapeszteńskich bez przerwy odprawiali Msze św.

Hipolit Lisowski

VENI CREATOR!

Błagalne ślemy dzisiaj modły
 Pod niebios modry strop:
 O Duchu, Stwórcu Najłaskawszy,
 Na biedny znijdz nasz glob!
 Gdy w koło pełno krętych ścieżek
 I przewodnika brak,
 Wątpiących, słabych utwierdź w wierze,
 Ukaz nam Prawdy szlak!

Niechaj rozproszy zła ciemności
 Miłości świętej blask,
 Nie szczędź nam swoich rad najświętszych,
 Pocieszycielu, Dawco łask!
 I serca, co się ciągle trwożą,
 W niezłomne męstwo zbrój — — —
 Odważnie iść za sprawę Bożą
 W zwycięski chcemy bój.



Fot.
Sobieraj,
Płock.

JE. Ks. Biskup-Nominat Dr Czesław Kaczmarek

Nowy Biskup Ordynariusz Diecezji Kieleckiej

Ojciec św. Pius XI mianował ks. prałata dra Czesława Kaczmarka, dyrektora Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Płocku, Biskupem Ordynariuszem diecezji Kieleckiej.

JE. Ks. Biskup Nominat urodził się dn. 16 kwietnia 1895 r. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w roku 1914 i Seminarium Duchownego w Płocku został w r. 1922 wyświęcony na kapłana. Następnie wyjechał na studia uniwersyteckie do Lille, gdzie uzyskał doktorat filozofii, po czym studiował socjologię w Sorbonie. Pracę duszpasterską rozpoczął wśród wychodźstwa polskiego we Fran-

cji na placówkach w Bruay i Escarpelle-Asturies.

W 1929 r. ks. dr Cz. Kaczmarek został sekretarzem generalnym Związku Młodzieży Katolickiej, a następnie w r. 1932 dyrektorem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Płocku i na tym stanowisku rozwinął energiczną i owocną działalność organizacyjną, wychowawczą, rekolekcyjną itp., zyskując powszechny szacunek i uznanie i poza granicami diecezji płockiej.

Nowemu Dostojnikowi Kościoła i Członkowi Episkopatu Polskiego składa Redakcja Przewodnika Katolickiego pełne głębokiej czci życzenia wszelkich łask Bożych w najdłuższe lata.

duchowni najrozmaitszych obrzędów, przybyli z wszystkich stron świata. Uroczystość otwarcia Kongresu odbyła się po południu na placu Bohaterów. Przez całe przedpołudnie padał ulewny deszcz, ale przez radio ogłoszono, że otwarcie Kongresu odbędzie się bez względu na pogodę. Jednakże niebo wy pogodziło się i w promieniach słońca odbyła się inauguracja Kongresu wobec 130 tysięcy wiernych zebranych na placu i wobec dostojników duchownych i świeckich.

Po odczytaniu bulli papieskiej powitał uczestników Kongresu Ks. Kardynał Prymas Seredy, podkreślając, że naród węgierski nie obchodził jeszcze tak wielkiego święta jak dzisiejsze.

Legat papieski w przemówieniu swoim wskazał na cel Kongresu, który ma być manifestacją miłości do Chrystusa, utajonego w Eucharystii, jako źródła miłości i zawsze nowych nadziei. Wyraził też Legat papieski hołd całemu narodowi węgierskiemu, który był przez wieki ostoją chrześcijaństwa.

Na zakończenie tej uroczystości inauguracyjnej uczestnicy odśpiewali hymn



Presse-Photo

Powitanie Legata Papieskiego J. Em. Ks. Kardynała Eugeniusza Pacelli przez burmistrza stolicy Węgier Szendyego na placu Mussoliniego w Budapeszcie. Obok Legata Papieskiego regent Królestwa Węgier, admirał Horthy.

Kongresowy.
 (Bardziej szczegółowe sprawozdanie

z całego Kongresu umieścimy w następnym numerze).

XX Zjazd Delegatów Stow. Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, który odbył się w Poznaniu w dniu 22 maja b. r., w uchwałach swoich w sposób wyraźny zaznaczył swoje katolickie i narodowe zasady. W uchwałach tych zapewniał o więzi ideowej łączącej nauczycieli katolicko-narodowych w Polsce z nauczycielami na wychodźstwie, pracującymi nad utrwaleniem kultury narodowej w duszach młodzieży polskiej. Wez-

wał nauczycieli do wypełniania w pracy szkolnej uchwał I Synodu Plenarnego w Polsce, do współpracy nad podniesieniem upadającej obyczajności młodzieży, do udziału w Oświacie Wojskowej, a społeczeństwo do popierania czasopism katolicko-narodowych dla młodzieży szkolnej: „Młody Polak” i „Dzwonki”. Uznając niezgodę pomiędzy kapłanem a nauczycielem za najgroźniejszy czynnik rozkładowy w wychowaniu, Zjazd uważa harmonijną współ-

pracę duchowieństwa i nauczycielstwa za konieczną. Dla pogłębienia wiedzy religijnej i życia katolickiego wzywa nauczycielstwo katolickie do udziału w „Dniach Katolickich dla nauczycieli i nauczycielek”. Uchwalono domagać się zwiększenia liczby lekcji religii, poczynawszy od klasy trzeciej i przywrócenia ośmioklasowego gimnazjum w celu umożliwienia dzieciom wiejskim kształcenia się w szkołach średnich.

Drugie dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim

XXV

Uroczystości religijne i polityczne w Polsce. — Stulecie arcybiskupstwa warszawskiego. — Akt niepodległościowy z dnia 5 listopada. — Wrzenie pod powierzchnią. — Otwarte starcie o rotę przysięgi. — Piłsudski uwięziony. — Dymisja Rady Stanu. — Rada Regencyjna. — Kompetencje Rady Regencyjnej. — Intronizacja w kościele i na zamku. — Proklamacja Rady. — Sielanka a rzeczywistość. — Jubileusz herezji Lutra. — Zajęcie Jeruzolimy przez Anglików. — Ojciec św. o fakcie zajęcia.

kultury narodowej polskiej z Kościołem katolickim.

Ale nie brakło i uroczystości w rodzaju politycznym.

Po akcie z dnia 5 listopada, akcie tak zwanym niepodległościowym, wycekiwali Niemcy ze strony Polaków wielkiego porywu do czynu. Przypuszczali, że chyba całe królestwo zgłosi się do wojska, by walczyć w ich szeregach. Tymczasem przekonali się, że Polacy ostrożnie patrzeli na rozwój wypadków, pytając się przy każdym z osobna, ile on daje korzyści sprawie narodowej. Na nieszczęście Austria przekształciła w tym czasie legiony w Polski Korpus Posiłkowy. Ale żeby to przynajmniej oddała go do dyspozycji państwu polskiemu! Nie, pozostawiono go na usługach Austrii.

Znajomości duszy polskiej państwa centralne nie okazały ani krzty! I dlatego tak im wszystko szło

jak z kamienia.

Powołano do życia jeszcze w listopadzie 1916 t. zw. Radę Stanu, która miała zastąpić przyszły sejm, nadano szumną nazwę starodawną marszałka koronnego przewodniczącemu Rady. Tytuły takie miały zastąpić treść? Bo praw, mogących wpłynąć na wzmocnienie życia narodowego, nie dano. A na

domiar złego jeszcze postawili okupanci swoich komisarzy, Niemcy głośnego w owych czasach hrabiego Lerchenfelda, a Austria Polaka barona Jana Konopkę, aby snadź w czymkolwiek Rada nie przekroczyła swoich praw. Tak samo później, gdy zabrano się do organizowania wojska, to wprowadzie postawiono na czele komisji wojskowej Piłsudskiego, ale tworzyć armię miał generał Beseler, a oficerowie niemieccy mieli być instruktorami.

Wrzało więc wszystko pod powierzchnią. Ale do otwartego starcia między okupacją a społeczeństwem doprowadził spór o rotę przysięgi, jaką miało składać wojsko i oficerowie. Piłsudski oburzony wystąpił wówczas z Rady, a gdy władze niemieckie nakazały legionom złożenie przysięgi, a wojsko odmówiło, wtedy internowano oficerów i żołnierzy w obozach jeńców. Co więcej, Piłsudskiego, twórcę i wodza legionów, i jego szefa sztabu, Sosnkowskiego, uwięziono i wywieziono do twierdzy w Magdeburgu. Piłsudskiemu zarzucano ze strony władz okupacyjnych, że należał do partii opozycyjnej i że pracował w ostatnim czasie w duchu nieprzychylnym dla państw centralnych, czyli innymi słowy w duchu przyjaznym dla Rosji. Piłsudski — dla Rosji!? Kto to uwierzy?

Wynikiem tego rozłamu była dymisja całej Rady Stanu, instytucji, która liczyła sobie zaledwie pół roku wiotkiego życia.

Bieg wypadków doprowadził tymczasem do tego, że z Rady Stanu wyszła tak zwana Rada Regencyjna. Powołano przecież aktem 5 listopada Królestwo Polskie; trzeba mu było dać króla. Mówiono z początku, że na króla upatrzony był arcyksiążę Karol Stefan Habsburg z Żywca. Ta wiadomość okazała się



Rada Regencyjna Królestwa Polskiego po nabożeństwie w Katedrze św. Jana w Warszawie w dniu objęcia władzy udaje się na Zamek. W środku Ks. Arcybiskup Aleksander Kakowski, po jego prawej ręce Józef Ostrowski, po lewej Zdzisław książę Lubomirski. Obok niego sekretarz Rady Regencyjnej ks. prałat Chelmiński.

Rok 1917 obdarzył Polskę rozmaitymi świętami religijnymi czy też politycznego charakteru.

Do pierwszego rzędu zaliczam niezwykłą uroczystość stulecia arcybiskupstwa warszawskiego. Warszawiacy święcili setną rocznicę wyniesienia kościoła katedralnego św. Jana do godności archikatedry. Już w następnym zaś roku święcono jubileusz zamienienia biskupstwa warszawskiego na arcybiskupstwo i metropolię.

Warto tu pokrótce przypomnieć, że Warszawa za dawnych czasów polskich pod względem kościelnym należała do diecezji poznańskiej. Zarządzał diecezją warszawską archidiakon powołany wolą biskupa poznańskiego. Za króla Stanisława Augusta powzięto zamiar utworzenia w Warszawie osobnego biskupstwa, co jednak wykonano dopiero po rozbiorach w r. 1798. Po ustanowieniu królestwa kongresowego biskupstwo warszawskie zostało arcybiskupstwem w roku 1818. Rok zaś przedtem, w roku 1817 wydał był już Papież Pius VII dekret nadający kościołowi katedralnemu tytuł kościoła metropolitalnego.

Na uroczystość jubileuszową przybyli wszyscy prawie biskupi polscy z Prymasem Polski z arcybiskupem Dalborem na czele. Poważny to był i malowniczy widok, gdy do katedry wkraczali wszyscy biskupi w kapach, mitrach, z pastorałami w rękę. Pierwszy to raz za czasów niepodległości patrzyła stolica na taki obraz. Po ewangelii wygłosił złotousty arcybiskup Teodorowicz pamiętne kazanie na temat ścisłego związku



Oficerowie legionowi w jednym z baraków w Szczypiornie, gdzie więziono legionistów, którzy w r. 1917 odmówili złożenia przysięgi.

jednak mylną. A w skład Rady Regencyjnej weszli ks. arcybiskup Kakowski, dotychczasowy prezydent miasta Warszawy, książę Lubomirski, i znany działacz społeczny i polityczny z czasów przedwojennych, Józef Ostrowski. A więc zamiast jednego króla otrzymaliśmy od razu trzech!

Członkowie Rady Regencyjnej mieli złożyć przysięgę narodowi i Ojczyźnie, wydać proklamację do narodu polskiego i wystosować pismo odręczne do owych cesarzów z wyłączeniem swojego programu. Najwyższa ta władza państwowości polskiej miała powołać prezesa ministrów, rząd polski i od niej także zależeć miało powołanie tak zwanej rozszerzonej rady stanu, która miała zastąpić późniejszy sejm.

Zrozumiałą jest rzeczą, że stanowisko tej Rady Regencyjnej musiało być nadzwyczajnie trudne, albowiem armia okupacyjna, ów słoń w składzie porcelany, narzucała się zawsze z pierwszym głosem we wszystkich sprawach państwowych.

Uroczystość intronizacji Rady Regencyjnej starały się władze na zewnątrz otoczyć wielkim przepychem. Przybyli do stolicy liczni dostojnicy kościelni, przedstawiciele miast oraz przedstawiciele obydwóch władz okupacyjnych. Na zamku królewskim nastąpiło powitanie Rady Regencyjnej przez obu generał-gubernatorów, po czym ruszył pochód wśród szpaleru wojska polskiego do katedry. Tuż odbyło się uroczyste nabożeństwo z podniosłym kazaniem narodowym. Z okazji intronizacji cesarz Karol austriacki przekazał nawet na upamiętnienie tego faktu klasztorowi OO. Paulinów w Częstochowie posąg Najświętszej Marii Panny, który miał być ustawiony na miejscu usuniętego pomnika cara Aleksandra II. Ludzie padali sobie w objęcia i płakali ze wzruszenia. Pewnie, że taki niezwykły akt mógł też niezwykle robić wrażenie.

Rada Regencyjna, jak było postanowione, wydała z okazji objęcia rządów odezwę, ogłoszoną w całym kraju. Oświadcza tam ona, że chce sprawować rządy „dla dobra powszechnego, ugruntowania potęgi, niepodległości, sławy, wolności i szczęścia Ojczyzny polskiej, dla zachowania spokoju i zgody między obywatelami kraju”. Odezwa kończyła się tymi słowami: „Polacy, wzywamy was wszystkich bez różnicy wieku, stanu i wyznania, wzywamy was w imię dobra Ojczyzny do wytrwania i karności, do czynnego poparcia Rady Regencyjnej oraz rządu i Rady Stanu, jako poprzednika sejmu polskiego, wzywamy cię, ludu polski, pracujący od wieków na naszej roli, uznożony w fabrykach, warsztatach i kopalniach, do gromadnej pracy dla ukochanej Polski. Polskiej pracy błogosławi Bóg!”

Równocześnie zaś warszawski gubernator Beseler wydał komunikat urzędowy, w którym zapowiedział, iż władze wojskowe i cywilne dołożą starań, „aby wspierać rząd i czynne organa państwowości polskiej przy spełnianiu ich zadań”.

Jak zwykle pięknie się to wszystko przedstawiało w słowach, ale czyny świadczyły inaczej. Pod siełanką zewnętrzną kryła się surowa rzeczywistość. Otóż kiedy Rada Regencyjna wniosła w Berlinie i Wiedniu, aby prezydentem ministerstwa polskiego został hrabia Adam Tarnowski, były ambasador Austro-Węgier na różnych posterunkach, to rząd niemiecki nie zgodził się na zatwierdzenie tego wybitnego męża stanu. A kiedy na zamku królewskim z okazji wprowadzenia w urząd Rady powiewał jeszcze potem sztandar polski, władze oku-

pacyjne zażądały jego usunięcia. Czy to miał być pierwszy krok do wspierania rządu polskiego, do zagojenia ran zadanych przez wojnę?

Na pożegnanie roku 1917 powiedzmy jeszcze to, że w tym roku przypadał 400-letni jubileusz herezji Lutra. Dzięki Bogu, że obyczaje wojenne nie pozwalały poruszać w gazetach takich tematów wojowniczych. Przy znanej nastliwości protestantów bylibyśmy mieli z pewnością drugą wojnę po pismach, wojnę duchowną. Wiem, że cenzura wojskowa zabroniła umieszczać artykułów o reformacji i jubileuszu.

Natomiast na koniec tego samego roku 1917 przypadło inne zdarzenie, nierównie ważniejsze dla świata katolicko-chrześcijańskiego. Oto bowiem Jerozolima wpadła w ręce Anglików, którzy w Palestynie toczyli wojnę z Turkami. Skończyły się tym samym ohydne panowanie Turków na Ziemi św., a otwierały się przed Miastem Świętym nowe i piękne możliwości. Zastanawiano się wielce nad tym, jak uregulować sprawę palestyńską. I odzywały się głosy, że jedynym najpraktyczniejszym rozwiązaniem kwestii byłoby oddać prawo rozporządzania miejscami świętymi w ręce Papieża, Ojca całego chrześcijaństwa. Rozumie się, że w świecie herezji, niewiary i innowierstwa powstał na ten wniosek krzyk oburzenia.

Ojciec św. sam mówił kiedyś także o fakcie zajęcia Jerozolimy przez woj-

ska angielskie. Wyrzcił się przy tej sposobności, że „odwieczne życzenia naszych przodków wypełnione zostały. Ziemia św., na której przelana została krew, co nas okupiła, powróciła znowu w posiadanie chrześcijan. Jerozolima wznosi do Pana hymn dziękczynienia i miłości. Najnowsze wypadki, które wydarzyły się w Jerozolimie, zachęcają narody do powrotu do Pana”. Tak przemawiał Ojciec św. do kolegium kardynałów, którzy około świąt Bożego Narodzenia przybyli składać mu życzenia świąteczne.

Przemowa Ojca św. spotkała się ze strasznym niezadowoleniem wszechniemców. Pisma ich upatrywały w słowach jego wyraźny znak życzliwości dla Anglików, a nieprzychylności dla Turków, którzy byli przecież sprzymierzeńcami państw centralnych. A jakże! Papież powiedział wyraźnie, że „w Jerozolimie błogosławiono temu, który idzie w imię Pańskie, a nie temu, który idzie w imię wojsk uzbrojonych”. Jednakże do twardych głów najlepsze komentarze mowy papieskiej nie przemawiały, a przy znanej zaborczości Niemców, którzy pożąдали coraz to nowych zdobyczy do rozszerzania własnych granic i zamykali uszy na hasło pokoju bez zdobyczy, trudno było mówić o takiej ofierze, jak wyzbycie się zdobytej dopiero co Ziemi św.

Ks. Józef Kłos.



Dnia 11 grudnia 1917 wojska sprzymierzonych weszły do Jerozolimy. Obrazek przedstawia chwilę odczytywania manifestu państw koalicyjnych z tarasu wieży Dawida w Jerozolimie.

ZIELONE ŚWIĘTA JÓZEFA BAŁDYGI

— A niechta! Ino już me nie męć!... — sarknął gniewnie Josef¹⁾ Bałdyga, gospodarz, i siadł pokonany na ławie.

Gospodyni otarła fartuchem oczy i jęła krzątać się gorliwie koło stołu, by mu uległość nagrodzić. Nie lada zwycięstwo odniosła w tej chwili: wieleż to lat prosiła się daremnie, by pojechał z nią na Zielone Świątki aż do Skępęgo w Polsce, skąd rodem była!

Ani słyszeć nigdy nie chciał. Po prawdzie to i paszportu by im nie dali. Przestała już marzyć o tym, gdy zdarzyło się, że pomarł jej ojczym w Lipnie, na dożywociu siedzący, z którego to dożywocia pół morgi gruntu na nią, Bałdygowa, wypadło. Był więc i powód jechać, by grunt sprzedać i możliwość dostania paszportu. Gospodarz długo się opierał, przecie ustąpił.

— Pojedziewa do Skępęgo, do Polski! Obacys! — wsunęła w ucho dziewczynie, stawiając statki na stole.

— Do Polski? — zdumiała się Gretka. — Pan nauczyciel gadali, że tam nie ma co jeść...

— W Polsce ludzie w ciemnocie pograżeni żyją... — wyrecytował uroczy-

Skempką za nóżki cudowne uściskać i wrócić do domu, do końca życia odwiedziny te przypominając.

— Obacys, jak tam je pięknie... — zwróciła się nagle do męża. — Kościół na kępie stoi... A ludzi!... Od Łowica... I Książaki... I Kurpie...

— Wildes Land! — powtórzył stary z pogardą. — Cy je tam aby cug?¹⁾ Bo ja piechtą wędrował nie będę...

— Jambrozowa pisała, że je...

— Nie wart ten płachetek pola tylnego zachodu... Adwokat by przedał i już... A wiele wezmą za pasport!... Michel! Nie słyszałeś, ile pasport stoi?²⁾... — zwrócił się do starszego syna.

Michel wojsko odsługiwał i na dwa dni do domu na urlop przyjechał. Nigdy ta bardzo prześcipny nie był, a teraz w wojsku do szczętu zekpiał. Na zapytanie ojca przechylił głowę, rozdziawił gębę i nie odpowiedział nic.

— Laboga, laboga, co z chudziaka Miemce psiawiary zrobiły! — uzałiła się nad nim matka.

— Nie gadaj! — burknął Bałdyga. — Wojsko je wojsko. A Miemiec wie, co robi...

„Miemiec wie, co robi” było ulubionym przysłowiem Bałdygi. Ogromnie wierzył w potęgę i rozum niemiecki. Gdzie drugi taki naród? Cały świat zmówił się, by Niemcy zniszczyć i napadł na nie zdradziecko (tak objaśniał Bałdygę na po-

czątku wojny nauczyciel), a one trzymały się cztery lata i dla świętego spokoju tylko ustąpiły.

Toteż czasu plebiscytu¹⁾ i sam, choć katolik, głosował za Niemcami i całą prawie wieś za sobą pociągnął. Bo co ta Polska znaczy? Co ona ale jest warta?!

Miał za to Josef Bałdyga mir i poważanie. Chwalili go ks. Wohlman, pastor Szulc i nauczyciel Schumacher²⁾. Klepał go po ramieniu sam landrat. Bałdyga prostował się, zadowolony. Żeby nie żona Jadwiśka, zawzięta Mazurka, dawno by już w swej chałupie niemiecki obyczaj i niemiecką mowę zaprowadził.

Skończyli wieczerzać w cichości. Gospodarz z parobkiem poszli założyć koniom na noc siana. Michel powłókł się za nimi. Chata Bałdygów stała na wysokim wzgórzu, skąd widniała szeroko wielka tafla Ostródzkiego jeziora. Spokojne było teraz i ciche. W oddali statek parowy przepływał, pisząc znak swój smugą dymu na pogodnym niebie. Nad brzegami sphywający ze wzgórza las dębowy grał i woniał majem. Chrabąszcze huczały w liściach. Gdy jesienią przychodziły wichry, fale jeziora wzdętego, złęgo, jak morze, waliły się z łoskotem na las, skakały na brzeg, że bryzgi wody dochodziły aż w obejście. Lecz teraz cichość słodka majowego zmierzchu leżała nad ziemią mazurską. Różowe obłoki malowały wody jeziora Ostródzkiego, Jezierzyc i dalszych ty-

siąca jezior, rozsianych między wzgórzami tak gęsto, jak gdyby ktoś rozrzucił potłuczone na setne kawałki zwiercia-

¹⁾ powszechnego głosowania.
²⁾ czyt.: Szumacher.



ście po niemiecku Hansik, najmłodszy syn Bałdygów.

— Wildes Land²⁾ — mruknał ojciec. — Ale co ta... Dawaj no, mutra³⁾, jecerzę⁴⁾!

Nie odpowiedziała nic, rozlewając gorącą zacierkę ze szperką, obojętna na te przymowy. Głód tam, bieda? Wielkie rzeczy. Wezmą jedzenia ze sobą w węzełek. Wiekować przecież nie będą. Dwa, trzy dni... Aby one miejsca rodzone, dzieckie obaczyć... Matkę Przenajświętszą

¹⁾ pociąg.
²⁾ kosztuje.



Zielone święta w Skępem.

¹⁾ czyt.: Józef.

²⁾ dziki kraj (po niemiecku).

³⁾ matko.

⁴⁾ wieczerzę.

dło. Mała Gretka wyszła przed chatę i goniąc oczami ginący w oddali statek, zaśpiewała cieniem, dźwięcznym głosem:

...Ich habe einen Garten,
Das ist ein schöner Garten,
Im Garten steht ein Baum,
Das ist ein schöner Baum...¹⁾

— Ustąpta się, ludzie! Ustąpta!
— Wej go! A czego się pchas?
— O Jezu! A to me sparty!...
— Z kompanią idą! Z kompanią!

Ustąpta, ludzie, na boki!

— Musi, z Łowickiego idą...

Zwarty tłum zakolysał się koło Bałdygi i rozdzielił na dwie strony, zostawiając środkiem wolną bruzdę przejścia dla nadchodzących pątników.

Przodem siwy, jak gołąb, gospodarz w pięknej brązowej sukmanie, z granatowym stojącym kołnierzem, niósł krzyż. Za nim zwartą lawą szli mężczyźni i kobiety. Bogate pasiaste wełniaki grały niby żywe słońce pomarańczowością koloru. Szli uroczyście w takt muzyki, zapatrzeni w bielejący o kilkaset kroków kościół. Tam, na cmentarzu kościelnym, otoczona pięknym starożytnym gankiem, tonąca w zieleni i maju, stała cudowna statua Matki Bożej, od wieków łaskami na całe Mazowsze słynąca, za panowania króla Władysława Warnieńczyka niepojętym sposobem zjawiona.

Wreszcie kompania przeszła. Teraz miał Bałdyga gęsto rozsiadłe kramy, mieniające się w słońcu od jedwabnych chustek, błyszczące lusterkami, rozkolysane długimi wiankami obwarzanków. Za kramami stała nakryta płótnem karuzela, opodal grzmiała muzyka, skrzyślały huśtawki. Bliżej kościoła sterczał poważny rząd dziadów, wyciągających w niebogłosy każdy inną pieśń. Między wzgórzem, Wymyślin zwanym, na którym wznosił się kościół i klasztor, a właściwym miasteczkiem Skępe, między podwójnym rzędem kramów i dziadów przelewał się monotennie tłum barwny, gwarny, ruchliwy.

Wielki, trzydniowy jarmark przedświąteczny dobiegał końca. Zwalone na ziemię, wabiły schludną zasobnością balie, cebrzyki, beczułki i skopki. Rozpierały się skrzynnie wyprawne na kółkach, malowane w kwiaty, marzenie każdej dziewczuchy. Garnki polewane mazurskie kwitły równymi grzędami.

Na targowicy huczało jeszcze jak w ulu. Za prowadzącym trzyletniego żrebca gospodarzem Parzycą z Lipna biegł zadyszany żyd w jarmulce.

— ...Pięćset złotych za te kalikel! Czyście oszaleli?!

— Odcep się, żółtku niekrzcony...

— Trzysta i dwadzieścia dam, żebyście go do domu nazad nie wodzili...

— Odejdź, Żydzie, pókim dobry...

Zniknęli w tłumie. Tuż pan Kowalski z piskorzów²⁾ łęczyckich dobijał targu o jałowkę cielną. Trzepnął w rękę

przedającego, aż zażgrzmiało i poszli wypić na litkup¹⁾, weseli.

Barwiący się z dala, jak wielkie, pstre gąsienice, Księżacy wybierali statecznie narzędzia rolnicze, piękne cynkowe bańki na mleko, stalowe motyki i rydle. Baby ich targowały łyżki i przetaki.

Bałdyga obszedł już jarmark, okiem znawcy osądził ciężkie wymiona krów, krępe, mocne konie, chędogie wozy, piękne pługi, brony i wszelki sprzęt gospodarczy. Ze zdziwioną ciekawością patrzył na widoczny wszędzie dostatek i ład.

Usuwano się przed nim z kpiącym uśmiechem, ukazując sobie „Miemca“, o co się wcale nie gniewał. Wystrojony w kapelusz czarny, „melon“ i brązową marynarkę, w zębach miał fajkę porcelanową z cesarzem Wilhelmem. Dzieci także przybrane były w berlińskie gotowe ubranka. Tylko Jadwiśka, choć nie rad był temu, włożyła kieckę pasiastą i chustkę modrą jedwabną zawiązała w wielki węzeł, stojący jak motyl nad czołem. Teraz poszła z dziećmi szukać swojaków, on zaś płatał się sam coraz bardziej zdziwiony i onieśmielony.

Czuł się jak zgubiony w tym tłumie niefrasobliwym, wesołym, zadzierzystym. Choć lichy, jednostajny ubiór miejski w nim przeważał, widziałeś jeszcze niemało czarnych kapeluszy rypińskich²⁾, aksamitką i pawimi piórkami obwiezionych, dostojnych sukman piastowskich lub długich granatowych płaszczy z peleryną. Liczni żołnierze urloponicy, puszczeni do domu na Zielone Świąta, błyszczeli zuchowatymi, czerstwymi twarzami, szczerząc wesoło zęby. Piękny jak malowanie ułan z 2-go pułku, jaśniejący z dala śnieżystością otoku³⁾ na czapce, dzwonił junacko ostrogami, wiodąc ku kościołowi starą matkę, odzianą w krasne wełniaki.

Josef Bałdyga spojrział nań ze szczególną uwagą i westchnął mimo woli, przypomniawszy syna.

Ale nie było czasu myśleć o tym, bo fala ludu rozstąpiła się znowu na dwie strony, robiąc środkiem wolne przejście.

— Puszczaki⁴⁾ idą — zakrzyknął ktoś.

Z kościoła wynoszono spłowiełe chorażgie, by wyjść naprzeciw idących. Ksiądz siwiuteńki stanął w cieniu łopocących z cicha kościelnych sztandarów. Mały wciórniastek z lnianą głową w komeżce trzymał przed nim blaszankę ze święconą wodą i umajone kropidło.

Kompania była już blisko. Same Puszczaki prawe spod Myszyńca i Kadzi-



Polskie Zielone Świąta

dłowa, ze sto luda albo więcej. Wzrost mieli drobny, cerę śniadą, wzrok surowy i poważny — wiadomo: las osmećca. Kobiety w czerwonych gorsetach, mężczyźni w fałdowanych sukmanach brązowych, czerwonym pasem ujętych i z torbą skórzaną, zwisającą z ramienia, stąpali górnio w swych „kurpiach“¹⁾ lipowych.

Chłopaki skępskie, zbytniki bezecne, zabiegały im drogę, przedrzeźniając puszczańską mowę i wołając:

— Kurpsiel! Kurpsiel! Psies wama przeleciał drogę psiedziesiąt psięć razy! Chodźta na psiwo! Na psiwo!!

Lecz oni szli obojętnie, udając, że nie słyszą, w suchych, ciemnych twarzach niosąc niezatartą godność odwiecznych wolnych strażników puszczy królewskiej, co niegdyś z własnej wrodzonej ochoty ze Szwedem-najeżdźcą²⁾ wojowali, a potem oddział ochotników przeprowadzili księciu Józefowi w 1809 r.

Tłum zwał się znowu w rozlicznym huczonym pogwarze.

Przy kramach było wciąż tłumno. Kobiety dogadywały mężom, nie kwapiącym się wydać złotego.

— Bysia przedałeś, a mnie tej smacyny³⁾ w czerwone prążeczki załujes... — wzdychała Mrozowa Jagna.

— Fartuch by się nowy godził... — przekładała swojemu Gaciochowi Magda.

— O reta! Dyćże mas nowy! — bronił się Gacioch.

— Mościewy! Przed Godami kupiony! Na dubelt⁴⁾ się zmizerował...

¹⁾ wypicie dla utrwalenia targu.

²⁾ Z okolic Rypina.

³⁾ Tu: opaska na czapce.

⁴⁾ Kurpie jest to nazwa obelżywa, sami siebie Kurpie nazywają zawsze Puszczakami.

¹⁾ „Kurp“ znaczy to samo co kierpc, obuwie plecione.

²⁾ W 17 wieku.

³⁾ Szmataki.

⁴⁾ Na obie strony.

¹⁾ Mam ogród: jest to piękny ogród. W ogrodzie stoi drzewo: jest to piękne drzewo (czyt.: ajnen, szener, sztet, ajn).

²⁾ szlachta żagónowa z okolic Łęczycy.

...Które staną po prawicy.
Rzeknie Sędzia: Łebstaś¹⁾ wszyscy!
Które staną po lewicy,
Rzeknie Sędzia: Kpysta²⁾ wszyscy!
Jak się zwali, tak się zwali,
Byle w niebie królowali.

górowało nad wszystkim przenikliwie
zawodzenie dziadów.

Zmęczony Bałdyga wszedł do rozwartej
szeroko gospody i kazał sobie podać piwa.

Wśród wrzawy i pyłu zobaczył wcho-
dzącą tam po chwili żonę. Odnalazła
swojaków, którzy wiedli ją na pocze-
stunek. Przeszła, wcale go nie zauwa-
żywszy, został więc w swoim kącie,
z pewną niechęcią spoglądając w stro-
nę izby, gdzie modrzyła się jej chusta
i jaśniała twarz roześmiana, odmłodzo-
na, szczęśliwa.

Hansik i Gretka stali przed go-
spodą, przyglądając się stadku małych
dziewuszątek, które powiewając w rękach
zielonymi fontannami tataraku,
obracały się z powagą i śpiewały:

...Nie będę ja roli siał przy łące,
Boby mi ją podeptały zajace:
Nie będę ja roli siał przy rowie,
Boby mi ją podeptały żurowie...

— A ty umiesz śpiewać? — zagadnęła
znieścacka Pawlinka Wawrzonców Gret-
kę. Dziewczyna aż pokraśniała. Oj
umiała, umiała, w szkole ją za śpiew
chwalili. Otworzyła usta, by zacząć:
„Ich habe einen Garten“ i — zatrzy-
mała się czegoś. Lepiej tę starą przy-
śpiewkę, którą śpiewywała dawno, nim
poszła do szkoły:

...Stoi najmilej,
Gdzie roza przekwita,
Tam jego najmilsa
W złotej księdze cyta.
Lubenko, lubenko,
Uchwil³⁾ mi okienko,
Co jeste obacę,
Gdzie twoje ockenko.
W okienku stojała,
Śneptuskiem⁴⁾ kiwała,
Wróc się, mój najmilsy,
Będę cię kochała...

Okrutnie się ta piosenka udała dziew-
czynkom.

— Myślały my, że wy Miemce... —
przyznała ze skruchą najmniejsza z nich.

— Miemce... ja nie wiem... — szep-
nęła Gretka zmieszana.

— Miemce po naszymu nie śpiewa-
jom... — przecięła krótko wątpliwie
Pawlinka Wawrzonców, wprowadzając
Gretkę za rękę do środka gromadki.

Bałdyga siedział w swym kącie bez
ruchu. Jego poprzednia złość roztopiła
się w nieznanej dotąd lubości. Pierw-

¹⁾ Łepszy, prawi.

²⁾ Kpy jesteście.

³⁾ Uchyl.

⁴⁾ Chustką do nosa.

szy bo raz w życiu słyszał mowę wła-
sną, mazurską jako królująca, jedyną.
Miluchny głosik Gretki dzwonił pod
oknem. W koło nad tłumem, nad mia-
steczkiem całym, huczy mowa polska,
mazurska, swojaka, przewala się śmie-
chem, grzmi, toczy, rozpryska górna,
radosna, krzepka i niezwyknięta.

Pierwszy raz ją taką słyszał... Dźwię-
ki, uważane dotąd za podłe, dobre za-
ledwie w stajni przy obrządku, w polu
przy robocie, nabierały nowego znacze-
nia, nowej nie przeczuwanej wartości,
dostojeństwa i urody. Słuchał i nasłu-
chać się nie mógł.

— Muzykanty! Chódźta a chyzo! —
wołano.

— Co pan kapral kaza grać? — do-
pytywał skrzypek.

— Kiedym Mazur, to mazura! A graj
dobrze, bo obacys!...

— No, no... — uśmiechnął się grajek.

Ucięły skrzypce rytmem rycerskim,
wspaniałym. Zahuczał do wtóru bębe-
nek. Zwycięska pobudka bojowa grzmia-
ła, przyspieszała kroku, zachłystując się
z męskiej, wojennej rozkoszy, pędziła,
jak burza wiosenna.

...Hej, Mazury wała z góry!...

Oj dziś, dziś! Oj dziś, dziś!

Drzazgi leciały z podłogi, gdy tanec-
nicy przebiegli, tnąc hołubce. Ściana
wstrzymała ich impet, wypadli przeze
drzwi na dziedziniec, przytrząśnięty ta-
tarakiem. Obiegi go w płasie radosnym,
huknęli, stanęli, wrócili niby do sztur-
mu, zda się, że rozwała dom.

Mazur pije, Mazur płaci!...

Oj dziś, dziś! Oj dziś, dziś!...

Co niektórzy starsi gospodarze sta-
nęli w oknach, by się przyjrzeć tańcom.
Bałdyga nie wytrzymał i wsunął się
pomiędzy nich, patrząc chciwie na tań-
czących rozszerzonymi oczami.

— Ej, Miemieć! Co się tu pchas?! —
warknął z gniewem Parzyca.

— Ja nie Miemieć, ja Mazur! — od-
parł, prostując się Bałdyga.

— Taki Mazur, jak ja Francuz!

— Mazur!

— Kłamiesz, Swabie!

Zmierzyli się oczami z nienawistną
złością, gotowi do walki, lecz rozdzielili
ich spokojniejsi gospodarze.

— Po nasemu gada, to Mazur, tylo,
ze za granicą przystołał — przekładał
sołtys Pazdura rozważnie.

— Mościewy! Spójrzta, kogo ma
na fai... Swab!

— Łzes!...

— Łgarstwo mi bedziesz zadawał, plu-
draku! Pocekaj!...

Od rogu stołu podniósł się milczący
dotąd gospodarz Konwa z Wykrotów

puszczańskich, którego dziadek pod księ-
ciem Józefem wojował. Wiekowy był
bardzo, więc zmilkli wszyscy, czekając,
co powie.

— Gadas, żeś Mazur? — zapytał.

— Ja! — odrzekł hardo Bałdyga.

— Obacym, cy twoja prawda. Ga-
daj: kiej plebiscyt był, za kim głos da-
łeś? Za Miemcami, cy za nami?

— Prawda, prawda! Gadaj! — przy-
wórzili chórem.

Josef Bałdyga spuścił głowę. Chciał
mówić, tłumaczyć się, bronić, lecz nie
wiedział, od czego zacząć. Milczał.
Oni zaś czekali, patrząc w niego chmurnie.

— No, to idź prec! — rzekł krótko
Konwa, wracając na swoje miejsce.

— Idź prec! Słysałeś? — natarli
nań groźnie. Odwrócił się bez słowa,
odchodząc.

...A te Miemce za górami

Zjadły sukę z pazurami...

— zaśpiewał ktoś za nim szydlowie. Udał,
że nie słyszy, przepychając się szybko
ku żonie.

— Zbieraj się, Jadwiśka, idziewa.

— Kaj? — krzyknęła przerażona.

— Na banhof i doma. Zbieraj się!

— O Jezu! Dyć jutro! O Jezu!... —
błagała prawie z płaczem, lecz zamilkła,
spojrzawszy w jego twarz zmienioną.
Skrzyknęła dzieci i wyszła za nim z go-
spody, z trudem powstrzymując łzy.

— Pedziały mu, że je Miemieć... —
rzuciła jej w przejściu stara Jambrozo-
wa, krewniaczka.

Szli szybko przez pełne rozgwaru
miasteczko. Bałdyga chmurny, posepny
parł przodem, torując drogę wśród
ciżby.

— O, cóż się ozeżlił? Ze cię za
Miemca podały? Dyć sam rad się
Miemcem zowiesz... — zaczęła z urazą,
gdy wydobyli się z tłumu.

— Cichaj! — wrzasnął. — Mazur ja,
nie Miemieć!

Obejrzał się prawie z rozpaczą. Za
co go wygnali?

Cóż był winien? Nie wiedział! Skąd
mógł wiedzieć? Pierwszy raz w życiu
przemówił doń głos potężny, nieznany
a mocny, lecz wypędzono go, nim zdołał
zrozumieć, co mu w duszy, nagle roz-
budzonej, gada.

...Pojadę ja do Lubica,

Kupię sobie kawał bica...

— dolatywało radośnie z oddali.

Zatrząst się i przystanął, zaciskając
pięści.

— Pockajta! Jesce ja waju pokaze,
zem Mazur!... — mruknął z pasją i ru-
szył szybko naprzód, jakby go ziemia
paliła. *Zofia Kassak-Szczucka*

Składki na Krucjatę Prasową na Kresach

Co polskie i katolickie kiedyś było, zno-
wu polskim i katolickim stać się musi!
Celem zaopatrzenia świeżo nawróconych rodzin
w Przewodnik Katolicki przysłano takie składki:

Ks. Skórzewski, Inowrocław 20.— zł, J. Hryniewiecki,
Warszawa 10.— zł, G. Preussówna, Poledno 3.— zł, I. Sta-
blewska, Zalesie 15.— zł, A. Szucka, Stanisławów 1.— zł,
A. Burzyński, Zoliborz 10.— zł, X. Szlachcik, Łowicz 2.— zł,
H. Wilkiewicz, Warszawa 5.— zł, I. Gałęzowski, Kielce
2.20 zł, M. Matyniak, Krotoszyn 2.— zł, Proboszcz Parafii
Rz-katol. Łowiczek, p. Zabienice 4.— zł, ks. kan. Laskow-
ski, prob. parafii Domaniewice 4.80 zł, H. Jędrzejewski,
Domaniewice 1.20 zł, L. Mysłowska, Lwów 10.— zł, Dr St.
Dąbski, Rudna p. Rzeszów 9.60 zł, St. Kowalski, Poznań

1.07 zł, L. Kanndowa, Kraków 3.— zł, Ks. Dziekan Płotka,
Ostrów 20.— zł, St. Matłachowska, Lwów 25.— zł, F. Ra-
woliński, Zagranica 5.— zł, M. Pawłowski, Mikołajki 15.— zł,
L. Jakubowski, Lwów 1. rata 5.— zł, Fr. Pałkowski, To-
ruń 15.— zł, Ks. Prof. Dmochowski, Łomża 15.— zł, Lan-
dowska, Wiele 2.— zł, Ks. T. Stroński, Ciespanów 6.— zł,
Ks. M. Dobija, Lwów 5.— zł, L. Olszewski, Wołomin 1.— zł,
St. Poślednikówna, Wilga 9.60 zł, Z. Malecka 2.50 zł,
Ks. Amirowicz, Sniatki 10.— zł, Z. Kowaliński, Byd-
goszcz 2.30 zł, W. Lorkiewicz, Września 5.— zł, R. Ro-
gułski, Bodzanów Płocki 1.02 zł. Razem 238.29 zł. Razem
z poprzednimi 1,054,59 zł.

Za dotychczasowe składki serdecznie dziękujemy. Pro-
simy o dalsze! Ładny ten początek stanowi zaledwie kro-
pulkę wobec morza potrzeb na Kresach Wschodnich. Adres
na dalsze składki: PKO 206 084, Krucjata Prasowa na Kre-
sach, Przewodnik Katolicki. Miejscowości, do których
pójdą Przewodniki, podamy później.

NASZA BIBLIOTECZKA

Każdy Polak i katolik powinien przeczytać
dwie książki, które gorąco polecamy: 1. Włod-
zimierz Sołowiew: „Krótka powieść o anty-
chryście”. Z rosyjskiego tłumaczył, wstępem
i przypisaniami opatrzył Ludwik Posadzy, Poznań.
Księgarnia Uniwersytecka, 1924. 2. Ludwik
Posadzy: „Odrodzić Polskę w Chrystusie”. Za-
gadnienia religijne, wychowawcze i społeczne.
Poznań, Księgarnia Uniwersytecka, 1928.

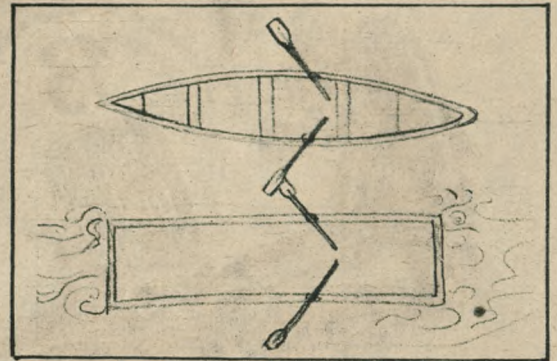
Ukazała się książka: **Święty Wincenty
à Paulo ks. Stan. Koniecznego C. M.** Nakł.
Ks. Ks. Misjonarzy. Cena brosz. 1.50 zł, opr. 2 zł.

Tajemnice szybkości

woczesnych pojazdów komunikacyjnych, czy to wodnych, czy lądowych, czy powietrznych jest poza sprawnością i siłą motoru zastosowanie tak zwanych opływowych (czyli hydro- lub aerodynamicznych) kształtów kadłuba. Co to jest kształt opływowy zrozumiemy najłatwiej, porównując łatwość posuwania wiosłami łodzi, mającej jak wiadomo kształt opływowy, z trudnością posuwania prostokątnej kadzi, skrzyni czy koryta tych samych rozmiarów i tej samej wagi, Łódź łatwo toruje sobie drogę w wodzie, odkładając ją dziobem na boki bez zaburzeń i wirów, i — co nie mniej ważne — pozwalając jej zejść się poza łodzią również bez wirów. Co innego skrzynia czy koryto. Nawet przy małych szybkościach wywołuje ono z przodu i z tyłu hamujące wiry. (Zazwyczaj łodzie mają z tyłu nie opływową, lecz płaską ścianę; ułatwia to wiosłowanie bez

steru, oczywiście kosztem zmniejszonej szybkości).

Zjawisko malenia oporu przy zastosowaniu kształtów opływowych poznano naj-



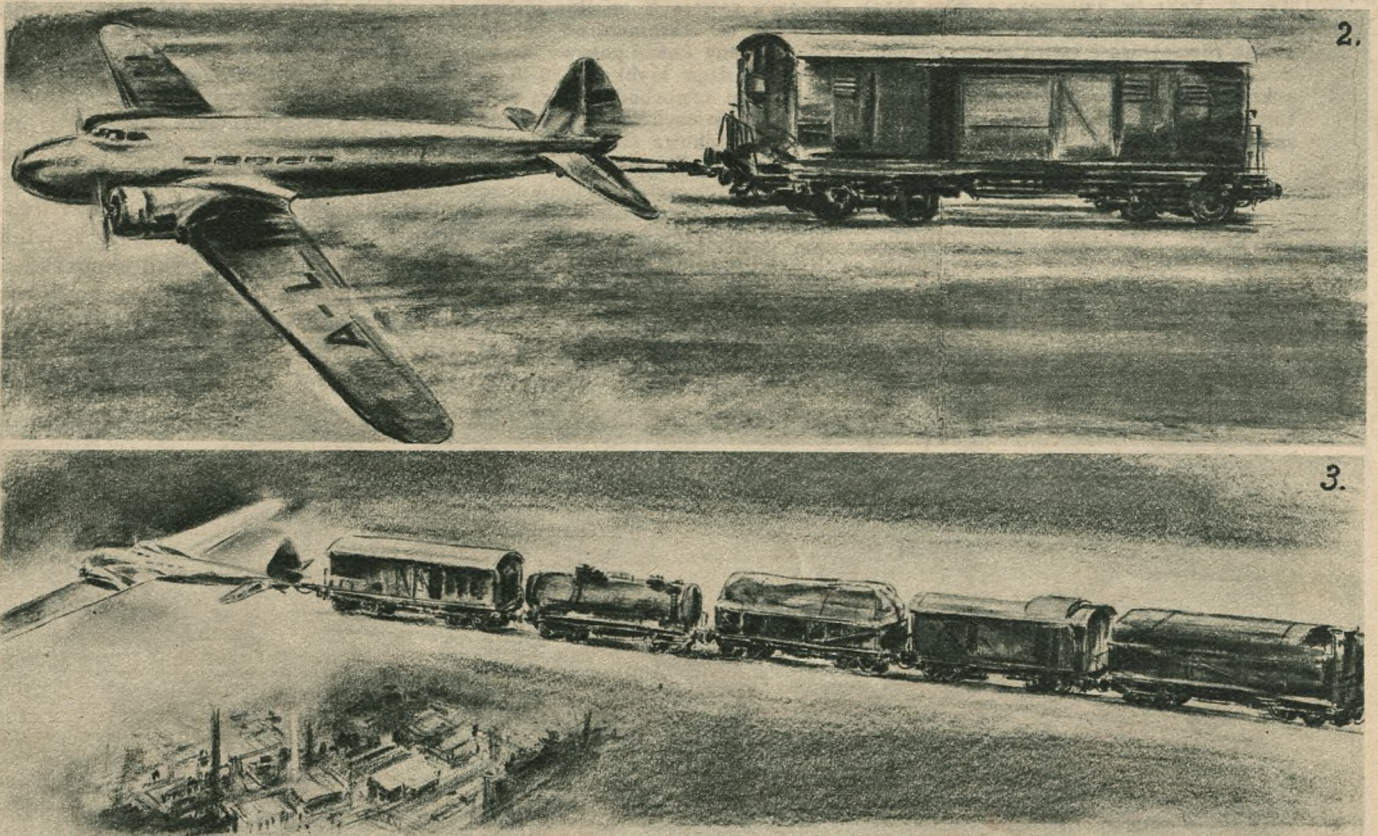
pierw u pojazdów wodnych, gdyż tu wobec dużej (w stosunku do powietrza) gęstości wody daje się ono zauważyć już przy bardzo małych szybkościach. To też znały je i przystosowywały się do niego w praktyce wszystkie ludy żeglarskie świata od zamierzchłych czasów.

Mimo, że zjawisko to było powszechnie znane, nie liczone się z nim przy

Każdy wiek i każdy zawód nowe tworzy oblicze człowiekowi! Oto bardzo charakterystyczna i piękna twarz współczesnego sportowca.

Pisma współczesne każdego dnia donoszą o nieszczęśliwych wypadkach na szosach i ulicach. Dnia 20 maja b. r. dzienniki przyniosły znowu tragiczną wiadomość o strasznej w skutkach katastrofie samochodowej na autostradzie kórnickiej, której ofiarą padło czterech zanych obywateli poznańskich. Nie wiadomo dotąd, co było zasadniczą przyczyną katastrofy, czy nadmierna szybkość, czy skręt może za późno zauważony, czy lekkie trącenie o wóz właśnie w tej chwili przejeżdżający. Będzie więc bardzo w porę uświadomić sobie z jednej strony tajemnice ogromnych szybkości nowoczesnych samochodów i samolotów, a z drugiej strony niebezpieczeństwa, jakie stąd grożą kierowcy i pasażerom oraz w takich chwilach na miejscu się znajdującym ludziom i pojazdom.

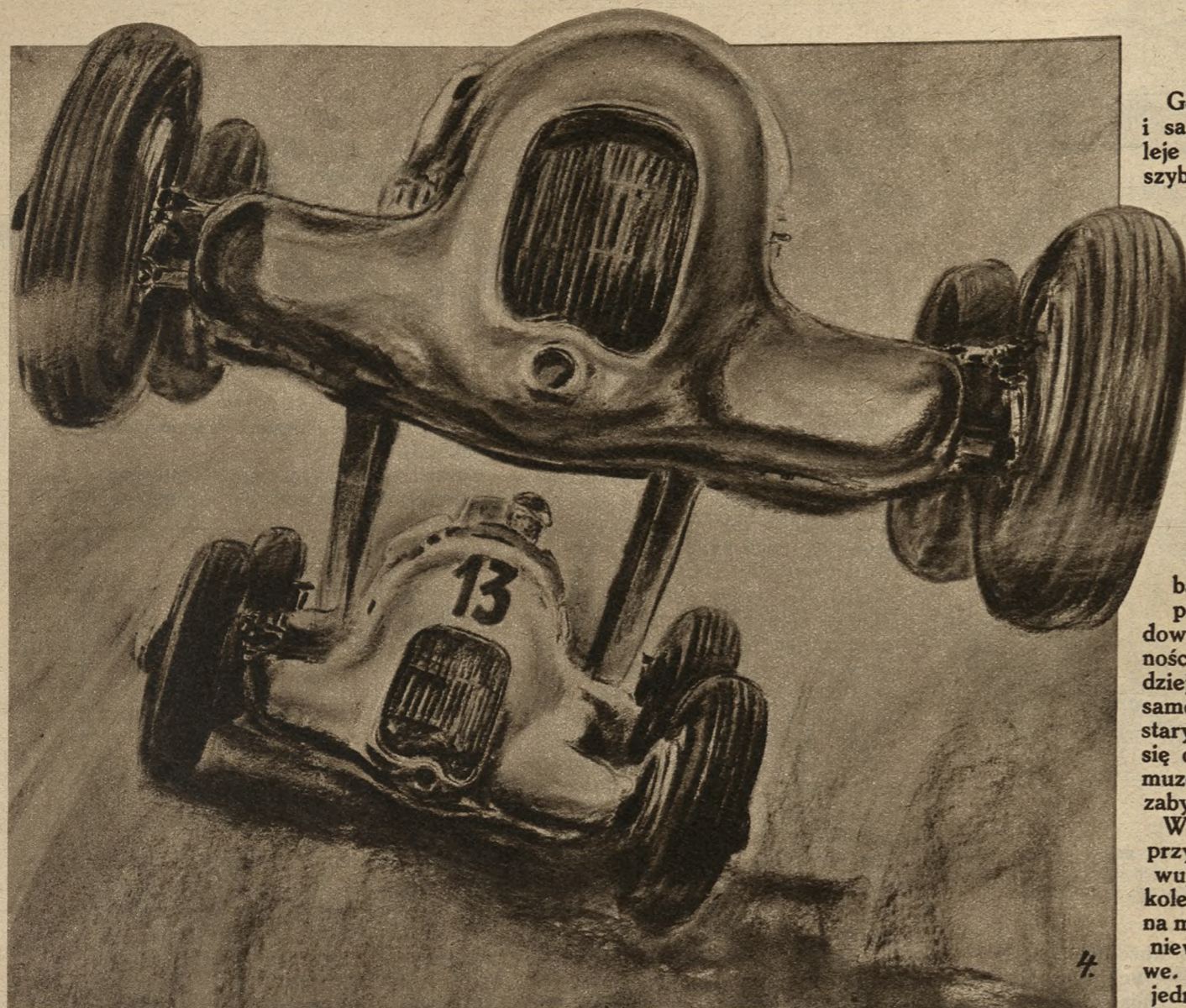
Zasadniczą tajemnicą szybkości no-



Rys. 2 i 3.

Różnice oporu powietrza przy ziemi i pod niebem

Obrazki te przedstawiają różnicę oporu powietrza, jakim samolot musi przemóc na ziemi i w górnych warstwach powietrznych. Im wyżej, tym opór powietrza jest mniejszy, im niżej czyli bliżej ziemi, tym opór powietrza jest silniejszy. Ten sam samolot o tej samej sile motorów uciągnie tuż nad ziemią z tego powodu tylko jeden wagon. Im wyżej się jednak wzniesie, tym opór powietrza staje się słabszy; tą samą siłą uciągnąłby samolot na wysokości 15 tys. metrów już pięć wagonów czyli 250 ton tj. 250 tysięcy kilogramów. Z tych to samych powodów szybkość lotu wzrasta w górnych regionach, zmniejsza się blisko powierzchni ziemi.



Tak można przedstawić nacisk siły odśrodkowej na samochód wyścigowy biorący w pędzie zakręt

Rys. 4. Zakręty, zwłaszcza szybko brane, stanowią zawsze b. wielkie niebezpieczeństwo. Jadąc wozem naładowanym wysoko słomą, zmniejszamy bardzo szybkość na zakrętach, bo doświadczenie mówi nam, że łatwo stracić równowagę i łatwo się wywrócić. Wóz ciągniony kołmi posuwa się z szybkością najwyższą 10 km na godzinę — zwykły nowoczesny samochód z łatwością osiąga szybkość 80—140 km na godzinę. Gdzie więc na zakręcie drogi nie ma odpowiedniego nachylenia, tam samochody muszą zwalniać, aby ich siła odśrodkowa nie zrzuciła. Na torach wyścigowych, gdzie są odpowiednie nachylenia, samochód oczywiście wyścigowy, może miąć zakręt nawet z szybkością 180 km. Ale też siła odśrodkowa ciśnie tak mocno na pojazd, jakby go przygniatała z góry drugi, półtora razy cięższy. Podobnie ciśnie siła odśrodkowa i na osobę jadącą w samochodzie.

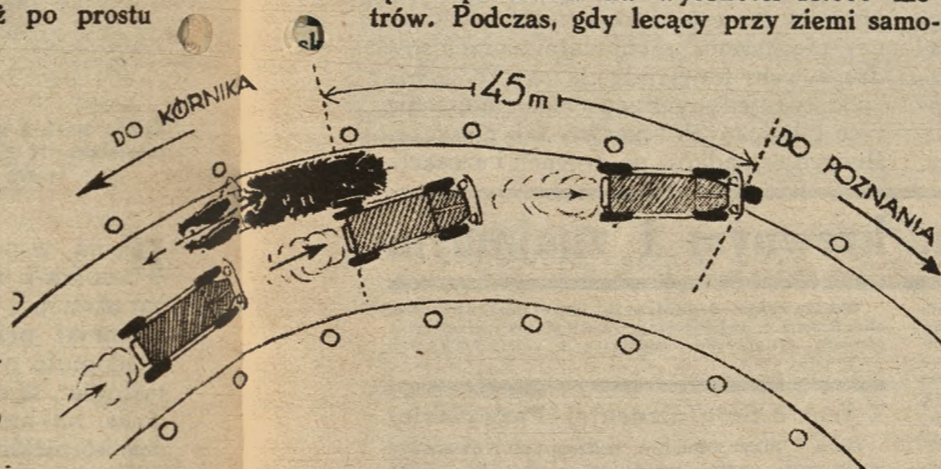
pojazdach zwykłych naziemnych. Poruszają się bowiem z szybkością tak małą, że doznawają tylko małego oporu powietrza. Nasze więc wozy, karety, czy inne pojazdy konne mogą zachować nadal swoje kanciaste kształty,

znacznie tańsze w wykonaniu i praktyczniejsze w użyciu. Bo znaczenie linii opływowej uwidoczni się dopiero przy większych szybkościach, gdyż opór powietrza wzrasta nieproporcjonalnie w miarę wzrostu szybkości.

już widzimy u wielu zagranicznych ekspresów. Za lat kilkanaście dzisiejsze polepiane rurkami i kanciastymi skrzynkami lokomotywy budzić będą takie

Gdy zatem stopniowo i samochody oraz koleje osiągnęły większe szybkości, dochodzące od 100—200 km na godzinę, linia aerodynamiczna uzyskała sobie u nich nie tylko prawo obywatelstwa, ale wprost stała się koniecznością. Przystosowanie się do niej poszło znacznie żywiej u samochodów, gdyż linia opływowa stała się modną — a wiadomo, jak bardzo wrażliwy jest przemysł samochodowy na gusty publiczności. Kanciasty, bardziej do karety niż do samochodu podobny stary typ Forda staje się dziś już po prostu muzealnym zabytkiem.

Wolniej przystosowują się koleje, bo na modę są niewrażliwe. I one jednak w konkurencyjnej walce z samochodami o tak cenioną dziś szybkość będą musiały otrzymać nową szatę, jak to

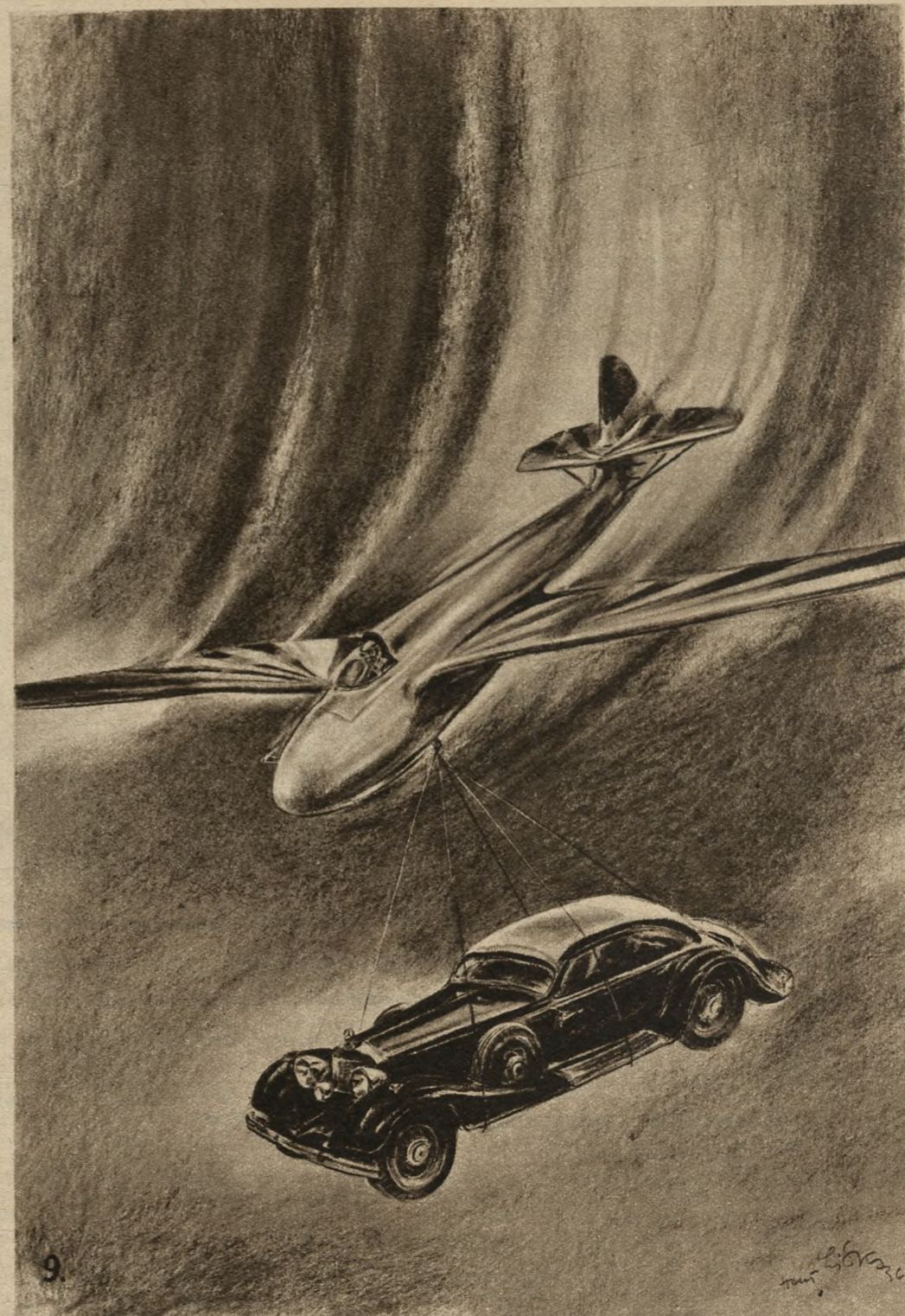


Rys. 8. Wystarczy lekkie trącenie. Rysunek ten przedstawia nam przypuszczalny przebieg katastrofy, która 18 maja b. r. nastąpiła na szosie kórnickiej pod Poznaniem. Na rysunku widać wóz ze słomą i mijający go samochód z szybkością przeszło 100 km. na godzinę. Wystarczyło przy tym pędzie tylko lekkie trącenie o wóz, aby samochód wypadł z kierunku. Katastrofa nastąpiła o 15 m dalej. Przy takiej szybkości samochód przebywa tę drogę w 1/4 sek. (przy 100 km 26 m na sekundę). Jeżeli się kierowca momentalnie nie zorientuje, już katastrofa w rowie lub przy zderzeniu z drzewem lub słupem przydrożnym. Wszystko odbywa się w mgnieniu oka. Życie ludzkie literalnie wisi na włosku! Niech sobie to uświadomią nie tylko jadący samochodem, ale także i ci, którzy czy to piechurzy, czy też jadący wozami kręcą się po szosach z karygodną wprost lekkomyślnością! Małą nieprzeorność, drobną na pozór lekkomyślność przyplaca się śmiercią własną lub cudzą.

samo zdziwienie, jakie dziś budzi stary, przedpotopowy kanciasty samochód Forda. Na rysunku 5, 6 i 7 rysownik przedstawił nam, jak w miarę coraz doskonalszej linii opływowej coraz mniej wirów tworzy się dookoła pędzącego samochodu, coraz mniejszy tym samym stawiając mu opór. Taki samochód wyścigowiec może tym samym największą rozwinąć szybkość.

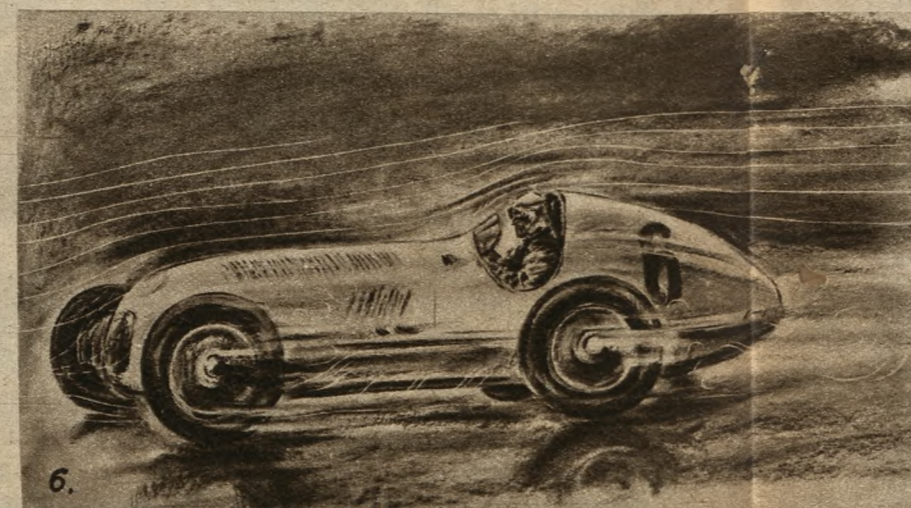
Najszybsze samochody, zbudowane specjalnie do prześcigów, nie dochodzą do pół tysiąca kilometrów na godzinę. Samoloty przekroczyły już 700 km na godzinę. Większe szybkości nie są na razie osiągalne, albowiem opór powietrza rośnie tak dalece, że nie pomaga nawet najdalej idące udoskonalenie linii kadłuba. Ale i tu człowiek przy pomocy twórczego wysiłku myśli inżynierskiej znalazł wyjście. Oto powietrze ma nierówną gęstość — przy ziemi jest najgęstsze, dalej od ziemi, więcej ku górze jest coraz rzadsze.

Rzadsze powietrze stawia znacznie mniejszy opór. Na dwóch obrazkach (rys. 2 i 3) rysownik przedstawił obrazowo, jaki jest stosunek oporu powietrza przyziemnego do oporu powietrza na wysokości 15.000 metrów. Podczas, gdy lecący przy ziemi samo-



Rys. 9. Wytrzymałość skrzydeł na opór. Wytrzymałość zarówno samochodów jak samolotów na nagłe opadanie lub skręty musi być bardzo wielka. Szczególnie silne muszą być skrzydła samolotu. Obrazek nasz przedstawia szybowiec opadający na dół z szybkością 420 km na godzinę. Przy tej szybkości skrzydła muszą wytrzymać taki opór powietrza, jakby do szybowca przyrzepiony był samochód o ciężarze 2 tys. kg. W podobnym położeniu znajduje się samochód, gdy natrafia na przeszkody (kamień, drzewo, mur) nagłe i niespodzianie, tak że szofer już nie zdola go zahamować w czas! Wskutek rozpędu siła zderzenia jest tak wielka, że mocne żelazo, stal, łamie się jak drewno w zapalcze. Szybkość i pokonywanie oporu powietrza i tarcia — oto zagadnienia, które pragnie rozwiązać samochodnictwo i lotnictwo.

lot pokonuje taki opór, jakby ciągnął 5 ciężko naładowanych wagonów towarowych, to na wysokości 15-tu kilometrów walczy tylko z pięciokrotnie mniejszym oporem, czyli takim, jakby ciągnął tylko jeden wagon. Najciekawszym może zjawiskiem w związku z szybkością jest sprawa zmiany kierunku jazdy czy lotu. Gdy rowerzysta przejeżdża przez zakręt — pochyla się ku jego wewnętrznej stronie. Podobnie robi samolot. W chwili brania wirażu (zakrętu), siła odśrodkowa przyciska lotnika do siedzenia z taką siłą, że nieraz odwirowuje mu



Rys. 5, 6, 7. Linie opływowe zmniejszają wiry powietrzne. Im bardziej opływowe kształty, tym mniejsze wiry. Na pierwszym obrazku widać pełno wirów powietrznych, tworzących się przy każdej nierówności przy wszystkich nie zaokrąglonych łagodnie miejscach samochodu. Na drugim widać jeszcze wiry już tylko przy nie osłoniętych kołach i siedzeniu kierowcy. Na trzecim cały samochód tworzy jedną idealną zaokrągloną całość, bo koła są także zastąpione, lekki wir tworzy się tylko w pobliżu sterującego.

(jak mleko na centryfudze) krew z głowy do tego stopnia, że lotnik traci na chwilę przytomność i zdolność widzenia. Działanie siły odśrodkowej w samolocie na zakręcie jest tak wielkie, że można je porównać z nagłym przyczepieniem do kadłuba ciężkiego samochodu, ważącego dwie tony. W ten sposób przedstawił to rysownik na rysunku 9.

Inaczej ma się sprawa z samochodem. Samochód nie może się dowolnie przechylać na zakręcie. Jeżeli ma wziąć zakręt z wielką szybkością, musi mieć już odpowiednio nachylony tor. Nachylenie może być bardzo znaczne. Niekiedy w cyrkach pokazują jazdę na motocyklu po zupełnie pionowych ścianach okrągłego pokoju; siła odśrodkowa przyciska motocykl do ściany znacznie mocniej, niż go ściąga na ziemię zwyczajna siła ciężkości.

Na rysunku 4 widzimy właśnie samochód wyścigowy na zakręcie o pochylonej nawierzchni. Dobrze zbudowany samochód wyścigowiec może brać dzisiaj na torze zbudowanym specjalnie ku tym celom zakręty z zawrotną szybkością, dochodzącą do 180 klm (na wolnej przestrzeni, bez zakrętu może zwiększać szybkość do 500 klm na godzinę). Z taką szybkością pędzi przedstawił na obrazku samochód. Siła odśrodkowa przyciska jednak samochód

do ziemi z taką mocą, jakby na nim ustawiono jeszcze jeden, półtora razy cięższy.

Jeżeli tylko samochód jest przystosowany do tak wielkiego nacisku i tor odpowiedni, to jazda jest dość bezpieczna; na pochylonym zakręcie nie grozi niebezpieczeństwo poślizgu czy zarzucenia.

Całkiem inaczej ma się sprawa na zwykłej szosie. Tu zakręty nie są nachylone, a jeżeli nawet są, jak np. na szosie Kraków—Zakopane, to w każdym razie nie na tyle, żeby znieść jakiegoś zawrotną szybkości. Zbytne nachylenie szosy na zakręcie nie jest dopuszczalne, gdyż powoli jadące, a wysoko naładowane wozy mogłyby się łatwo przewrócić. Toteż na zakrętach kierowcy samochodów muszą zwalniać, jeżeli chcą uniknąć zgubnych skutków poślizgu. Lekceważenie zakrętów, zmniejszanie na nich szybkości, jest jedną z głównych przyczyn powtarzających się katastrof samochodowych.

Polska, jako nowoczesne państwo, nie może być krajem zacofanym. Musi także w turystyce i komunikacji dotrzymać kroku innym państwom. Dlatego byłoby niemądrze i nielogiczne, gdybyśmy domagali się, by na szosach o wolnej przestrzeni samochody nie rozwijały odpowiedniej szybkości,

ze względu na tamże się znajdujących rowerzystów i wozy! Rzecz jasna, że tu nie przemawiamy za jazdami lekkomyślnymi, za jazdami swawolnie narażającymi na szkodę, zdrowie i życie ludzkie! Co innego jednak lekkomyślność, a co innego wyzyskanie szybkości dozwolonej na szosach. Szosa w nowoczesnym państwie jak nie jest miejscem dla kur, gęsi i w rozproszonej gromadzie wlokących się trzód, tak też przestała być miejscem odpowiednim i bezpiecznym dla różnego rodzaju rowerzystów i powozów, nieprzepisowo jeżdżących lub zjawiających się nagle z poza zakrętów drogi na nieprzepisowej stronie, jak Filip z konopi, i powodujących lekkomyślnością czy bezmyślnością swą owe tak częste i tak straszne katastrofy.

Nie zawsze winien jest rowerzysta, nie zawsze winien woźnica, bardzo często jednakże także najmniejszej winy — o tym trzeba pamiętać — nie ponosi kierowca samochodu! Chcesz żyć w państwie kulturalnym, nowoczesnym, postępowym, stojącym na równym poziomie z potężnymi sąsiadami, musisz trzymać się, kimkolwiek jesteś, rowerzystą, woźnicą, czy piechurą, skrupulatnie przepisów drogowych! Innej rady nie ma! To jedyne lekarstwo, jedyny przepis na zmniejszenie tych tak licznych i niestety tak nieszczęśliwych wypadków na drogach i szosach.

Przyjaciele Przewodnika gorąco go polecają krewnym i znajomym

W nr 21 wkradła się pomyłka drukarska. Ma być: O ofiary na budowę kościoła prosi ks. Wojciech Biały, Górki, p. Czernin, koło Mielca, woj. krak. nr P. K. O. 406.161.

Nasze listy i odpowiedzi O lepszą dolę wsi

Panu G. R. Owszem, taki artykuł „Nauczyciel na wsi” ukazał się w katolickim dzienniku „Głos Narodu”, pióra mgr. M. Błachuta. Pisze tam p. Bł., że przynajmniej 75% nauczycielstwa ludowego wywodzi się w prostej linii z miasta, ze sfer urzędniczych, mieszczańskich, kupieckich, robotniczych. Nie można się tedy dziwić, że taki nauczyciel, mimo najlepszych chęci, nie może się żyć z wsią i trafić do duszy chłopskiej. A właśnie nauczyciele szkół powszechnych powinni pochodzić głównie ze wsi, bo szkół wiejskich jest więcej. Należy więc więcej młodzieży z ludu kształcić na nauczycieli szkół powszechnych.

Z pobudki premiera Składkowskiego kształci się przeszło tysięcy dzieci chłopskich rocznie na koszt gmin w szkole średniej i liczba ta ma się zwiększać z roku na rok. „Niech więc — pisze autor — tylko najzdolniejsi obiorą drogę kariery naukowej na uniwersytetach, a reszta niech wraca na wieś w charakterze nauczycieli ludowych, sekretarzy gminnych, kierowników spółdzielni itp.” Niewątpliwie młodzież pochodząca ze wsi miałaby daleko więcej zrozumienia dla potrzeb wiejskich i niewątpliwie więcej byłaby ugruntowana w zasadach religijnych, narodowych i społecznych niż młodzież z miast, narażonych na najrozmaitsze przewrotowe działania.

Pani L. F.: Niech pani wystarczy to co pisze socjalista de Man, były minister finansów w Belgii o „Kapitale” Marksa, którą to książkę socjaliści uważają za podstawę: „Kapitał” jest dziełem bardzo trudnym do zrozumienia. Liczba socjalistów, powołujących się na to dzieło jest większa, aniżeli liczba socjalistów, którzy je naprawdę czytali. „Kapitał” przepelniony jest rozważaniami o wątpliwym pożytku. Rozum niewiele ma z tym wszystkim wspólnego...

K. Okuński, Warszawa. Adres: Wytwórnia Przetw. Min. Op. Społ. Poznań, Bukowska 25.

Poznanianka — jedna z wielu. Cieszymy się z listu i gorąco polecamy wyroby firmy Blask. Lecz ta druga firma, ogłaszająca się w reklamowym dziale, nie jest jednakże żydowska!

Cały Poznań do Przezirowa na zabawę zaprasza ks. Proboszcz. W dniu 12 czerwca br. urządza Komitet Budowy Kościoła w Przezirowie (osiedle podm. k. Ławicy) zabawę latową. Dochód całkowity przeznaczony na budowę kościoła w Przezirowie. Najrozmaitsze atrakcje w uroczym zakątku lasu Przezirowskiego. Bardzo malowniczo położona, łatwo dostępna ta miejscowość stanowi piękne miejsce wycieczkowe. Dla wszystkich atrakcji b. niskie ceny. Dojazd autobusami od godz. 1 po południu co godzinę z Wałów Zygmunta Staroży przy W. S. H. Koszt tam i z powrotem wynosi 50 gr. Umajone wozy drabiniaste wyjeżdżają o godz. 1 po południu jednorazowo z Rynku Jeżyckiego. Koszt przejazdu wozem tam i z powrotem wynosi 40 gr. Powrót o godz. 7 wieczorem. Wycieczki konne. Strzelnica — kucyki i osiołki. Karuzela. Dwie orkiestry wojskowe. Szczegóły na alizkach. W razie niepogody wenta odbędzie się w następną niedzielę.

V Zjazd Związku Sodalit Marińskich Inteligencji Żeńskiej Miejskiej w Polsce odbędzie się w uroczystości Zielonych Świąt, t. j. w dniach 5 i 6 czerwca b. r. w Poznaniu, na sali sejmikowej Starostwa Krajowego. Związek obejmuje przeszło 80 Sodalit Pań na terenie całej Polski. Myśl przewodnią Zjazdu: „Praca nad proletariatem miejskim”. Gospodarzem Zjazdu będzie Sodalit Pań Urzędniczek w Poznaniu, która jest członkiem Związku Sodalit Marińskich Inteligencji Żeńskiej Miejskiej w Polsce. Cześć Marii!

Uroczystości odpustowe na Bieniszewie, koło Konina, będą się odbywały trzy razy w roku, mianowicie: 1) w drugi dzień Zielonych Świąt; 2) w najbliższą niedzielę po 2 lipca, jako uroczystość Nawiedzenia N. M. P.; 3) w Narodzenie N. M. P. 8 września.

Kto pragnie wypocząć fizycznie i duchowo na łonie natury, kto chce zobaczyć, jak przywrócona do życia pustelnia Kamedulska dźwiga się z ruin i rozbrzmiewa chwałą Bożą, niech pospieszy już w Zielone Świąta na Bieniszewo.

Katędz Rektor Seminarium Duchownego w Warszawie przyjmuje zgłoszenia maturzystów, pragnących poświęcić się służbie Bożej, codziennie w godz. od 11 do 12 przed południem (Krakowskie Przedmieście 52-54). Dokumenty: 1. Świadczenie dojrzałości. 2. Metryka. 3. Świadczenie moralności od Ks. Proboszcza i Ks. Prefekta.

Rzeszowskie organizacje przeciwalkoholowe, ulica 3 Maja 6, organizują w dniach 18—19 czerwca b. r. pierwszą abstynencką ekspiacyjną pielgrzymkę do Częstochowy.

Z Archid. Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 3 maja zmarł w rodzinnym Kowalewie w 28 roku życia, po dłuższej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, ś. p. ks. Kazimierz Nowak, b. wikariusz parafii Kościelec koło Inowrocławia. Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie!

W środę, dnia 25 b. m., oddał Bogu ducha, opatrzony Sakramentami św., ś. p. Ks. Tomasz Jabłoński, proboszcz w Dąbrowce Nowej, w 64 roku życia a 40 kapłaństwa. R. i. p.

Kalendarz liturgiczny

5. VI. niedz., czerw., Zesłanie Ducha Św., Gl., Cr., Pref. i Comm. na Zesłanie Ducha Św. — Św. Bonifacy, arcybisk. Moguncji, męczn., apostoł Niemiec, † 754.
6. VI. poniedz., czerw., poniedziałek zielonoświąteczny, Gl., Cr., Pref. i Comm. jak wczoraj. — Św. Norbert, arcybisk. Magdeburga, założyciel zakonu premonstratensów, † 1134.
7. VI. wtorek, czerw., wtorek w oktawie Zielonych Świąt, Gl., Cr., Pref. i Comm. zielonoświąt. — Św. Robert, opat cystersów, † 1159.
8. VI. środa, czerw., środa w oktawie Zielonych Świąt, Gl., 2. modl. za Kościół lub papieża, Cr., Pref. i Comm. świąteczne. — Św. Medard, biskup, † 545, Środa suchodniowa.
9. VI. czwartek, czerw., czwartek w okt. Ziel. Świąt, Gl., 2. modl. do świętych Prymusa i Felicjana, męczennicy w Rzymie, † 300, Cr., Pref. i Comm. świąteczne.
10. VI. piątek, czerw., piątek w okt. Ziel. Świąt, Gl., 2. modl. do św. Bogumila, arcybisk. gnieźn., później cysters, † 1182, 3. modl. do św. Małgorzaty, królowa Szkocji, wdowa, † 1093, Cr., Pref. i Comm. świąteczne. Piątek suchodniowy.
11. VI. sobota, czerw., sobota w okt. Ziel. Świąt, Gl., Cr., Pref. i Comm. świąteczne, 2. modl. do św. Barnaby, apostoła. Sobota suchodniowa.

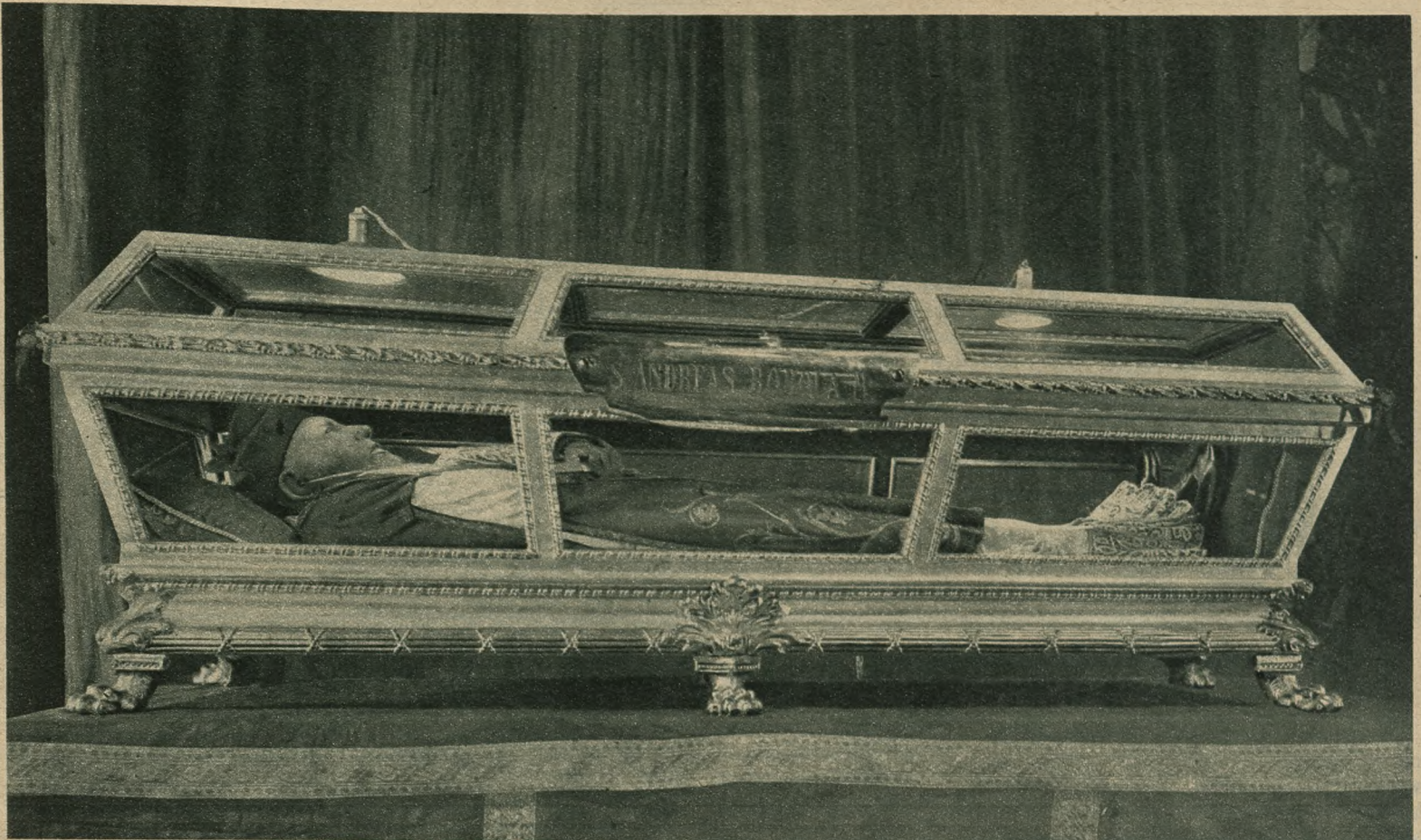
Do naszych abonentów pocztowych!

Już termin ostateczny

na wznowienie przedpłaty pocztowej, gdyż listowi przyjmują zlecenia na czerwiec w kwocie zł 0 80 tylko do 10 b. m.

Adoracje N. S.

5. Świątkowo i Chłudowo. 6. Żerniki i Kiszewo. 7. Barcin i Biskupice Ołob. 8. Chomiaża i Bolechowo. 9. Gąsawa i Gostycyna. 10. Góra p. Żnin. 11. Ludzisko i Dalewo.



Relikwie św. Andrzeja Boboli w jezuickim kościele P. Jezusa w Rzymie przed powrotem do Polski.

WRACASZ DO SWEJ POLSKI

Zbliża się czas upragnionego przez katolickie serca Polski powrotu wielkiego męczennika i apostoła do Ojczyzny, której sam chce być Patronem. Powitamy go z czcią religijną i miłością.

Okrutnie okaleczone i skrwawione ciało Świętego, wyrzucone na pole, proboszcz janowski, ks. Zaleski, przeniósł do kościoła miejscowego. Już w dwa dni po męczeństwie (które odbyło się 16 maja 1657) OO. Jezuici przewieźli ciało do Pińska. W r. 1702 odnaleziono trumnę, a w niej ciało tak świeże, jakby dnia poprzedniego było pochowane. Oczyszczono je, odziano w szaty kapłańskie i umieszczono osobno w krypcie. To był początek czci Świętego. W roku 1730 osobna komisja badała zwłoki. Ciało było miękkie i giętkie, jak u żywego człowieka. Rozpoczęły się już wówczas starania o beatyfikację.

W r. 1808 przewieziono zwłoki św. Andrzeja do Połocka.

Gdy w r. 1866 przyjechała z Petersburga komisja rządowa w celu zbadania ciała Świętego, komisarze wobec trumny zaczęli sobie żartować „z polskich metod wyrabiania „świętych“. Wtem ze sklepienia oderwała się cegła i zraniła jednego z komisarzy w głowę. Widząc, że ze świętych nie można żartować, obandażowano rannego i szybko zakończono urządowanie.

Po objęciu władzy w Rosji przez bolszewików, gubernialny komitet wykonawczy kazał w r. 1922 urzędowo otworzyć trumnę Świętego, czemu sprzeciwił się ks. arcybiskup Cieplak. Jeden

z lekarzy, katolik, sprzeciwił się tej profanacji na podstawie traktatu ryskiego, również ks. Łukianin, który nie wziął udziału w rewizji. Mimo tych katolickich protestów komisja bolszewicka zerwała pieczęcie i z ciała zdarła biret, ornat i albę. „Trumnę z obnażonym ciałem Męczennika podniesiono w pozycji prawie pionowej i z siłą uderzono nią o posadzkę. Ku zdziwieniu obecnych zwłoki się nie rozsypały.“ Musiano w protokole stwierdzić, że trup nie uległ rozkładowi. Zamiar wydrwienia Kościoła katolickiego nie udał się bolszewikom.

Z rozkazu rządu bolszewickiego uzbrojeni bolszewicy wdarli się 22 lipca 1922 r. do kaplicy i uwieźli relikwie do Moskwy. Tam złożono je w gmachu Higienicznej Wystawy Ludowego Komisarjatu Zdrowia. Starania ks. arcybiskupa Cieplaka jak i rządu polskiego o wydanie relikwii nie powiodły się. Dopiero kierownik misji papieskiej dla ratowania głodnych, ks. Walsh, otrzymał zgodę na wywiezienie zwłok. Wśród rupieci muzeum znaleziono trumnę ze zwłokami Świętego i wywieziono ją przez Kijów, Odessę, Konstantynopol do Rzymu, dokąd przybyły w uroczystość Wszystkich Świętych 1923 r. Po stwierdzeniu tożsamości zwłok Ojciec św. Pius XI przekazał ciało kościołowi Jezuitów al Gesù w Rzymie, gdzie będą spoczywać do 9 czerwca br., tj. do wyjazdu do Polski.

Przez szyby trumny widać doskonale zachowane ciało Świętego. Na twarzy

nie widać uszkodzeń. Lewej ręce brak odciętego palca wskazującego i części następnych palców.

Wobec bliskiego przewiezienia ciała Świętego do Polski OO. Jezuici urządzili w Rzymie solenne nabożeństwo trzydniowe ku czci św. Andrzeja z gorącym wezwaniem do rzymian, aby wzięli udział w uczczeniu relikwii wielkiego męczennika i apostoła.

Uroczyste przywiezienie ciała Świętego do Polski 9 czerwca. W powrotnej drodze już za granicą przygotowuje się gdzieś owacyjne przyjęcie Świętego, ale przede wszystkim droga przez Polskę będzie jakby triumfalnym pochodem.

W Zebrzydowicach, Dziedzicach, Oświęcimiu będą już przyjęcia, potem dwudniowe uroczystości w Krakowie, przyjęcie w Katowicach, 3-dniowe obchody w Poznaniu, a nareszcie z wstąpieniem do Kalisza i Łodzi 17 czerwca wieczorem zajędzie pociąg do Warszawy, gdzie po powitaniu na dworcu odniesione będzie święte ciało do katedry. Tutaj odbędą się uroczyste nabożeństwa 3-dniowe.

Z powrotem można towarzyszyć pochodowi Świętego od Krakowa do Poznania i od Poznania do Warszawy, aby być świadkiem uroczystych przyjęć. Zapisy na całą pielgrzymkę, lub jej części, na bardzo przystępnych warunkach załatwić można w Komitecie organizacyjnym: Warszawa, Świętojańska 15. Tam też otrzymać można wszelkie objaśnienia i wskazówki.

kwiat piękny i użyteczny



Któż z nas nie zna słonecznika, który prawie w każdym ogrodzie zwraca swoją wielką, złocistą koronę ku słońcu. Któż z nas nie lubi słodkawych, tłustych nasion wyluskiwanych jesienią z ciężko zwisających, ciemnych tarcz. Ale nie każdy z nas pewno wie, że słoneczników jest wiele, a różnią się między sobą trwałością, wysokością, wielkością kwiatu i że tak powiem użytecznością. Jeśli chodzi o trwałość, to dzielimy słoneczniki na roczne i trwałe cz. byliny. Do rocznych zaliczamy wszystkim nam dobrze znany i najczęściej uprawiany w ogrodach **słonecznik pospolity** (*Helianthus annuus*) Dorasta on 2 m wysokości, kwiaty ma wielkie i ciemne. Odmiany jego różnią się wysokością oraz wielkością i ilością kwiatów na łodydze, o dużych kwiatkach, mają najlepsze nasienie, przysmak dzieci i ptaków. O kwiatkach drobniejszych są odpowiednie na bu-

kiety, natomiast doskonały do zakrycia szpecących otoczenie szop, ścian, płotów jest **słonecznik wyniosły** (*H. lenticularis*). Dorasta on 3 m wys., kwiaty ma piękne, czarno-żółtej barwy, doskonałe na bukiety. Na kwiat cięty nadaje się **słonecznik drobny** (*H. cucumerifolius*), znacznie niższy od poprzednich (1,2 m). Silnie rozgałęzione łodygi są obsypane pięknym, złocistym kwiatem, najwięcej odpowiednim do bukietów. Odmiany jego różnią się barwą kwiatów i wzrostem (jedna z nich dorasta 30 cm wys. i kwitnie b. obficie).

Słoneczniki **roczne wysiewa się w kwietniu** wprost do gruntu lub na rozsadniku, a potem sadi na miejsca stałe, dobrze nasłonecznione.

Słonecznik pastewny w uprawie polowej

Słonecznik należałoby rozpowszechnić i przejść do polowej uprawy na większym obszarze. Słonecznik daje bardzo wielkie korzyści rolnikowi w postaci paszy dla krów. Próby obserwowane z uprawą i użytkowaniem słonecznika w przeszło 50 punktach w kilku powiatach pozwalają stwierdzić, że słonecznik (a szczególnie odmiana węgierska) jest bardzo cenną rośliną przede wszystkim w mniejszych gospodarstwach. Na uwagę zasługuje szybki wzrost oraz duża wydajność masy zielonej słonecznika. Słonecznik rośnie dobrze na lżejszych, suchszych glebach, byleby nie były zupełnie wyjałowione. Dobrze jest pole nawieźć choć trochę obornikiem, za który wynagradza doskonale w zwiększonej wydajności masy zielonej. Słonecznik odporny jest w dużym stopniu na okresowe susze.

Szybki wzrost jest bardzo ważną cechą słonecznika, bowiem po wysiewie przez 2 miesiące wzrostu dochodzi do 1,20—1,70 m wysokości i wtedy jest gotowy na paszę zieloną. Zazwyczaj zaczynamy ścinać na paszę w czasie zakwitnięcia. Nie zaleca się zadawać w formie całej, lecz sieczkowanej, wielkości 2—3 cm kawałków. Zadawać trzeba po trochu, aż się bydło przyzwyczai, po czym zjada nawet sieczkowane suche łodygi słonecznika zebranego na ziarno.

Słonecznik należy wysiewać partiami, aby był zawsze świeży, stary bowiem, jest o wiele gorszy na paszę. W wynikach prób uprawy i żywienia zielonym słonecznikiem, zauważono, że roślina ta wpływała na zwiększenie mleczności u krów w znacznej mierze, oraz utrzymywała wysoki % tłuszczu w mleku.

Według analizy chemicznej wartość zielonego słonecznika przedstawia się następująco:

	łodyga	liście	kwiat
Suchej masy	92,2%	84,0%	87,1%
białka	9,8%	3,5%	11,7%
tłuszczu	0,7%	1,0%	3,3%

Prócz tego można słonecznik uprawiać na ziarno, które jest doskonałym lekarstwem na nieśność kur. Z ziarna można wytłoczyć olej, który nadaje się do jedzenia, a makuch może służyć jako pasza treściwa wysokowartościowa dla krów mlecznych.

Wysiewać należy słonecznik przede wszystkim koło zabudowań, wykorzystując wszystkie bezużytecznie dotychczas leżące miejsca, koło

rychłymi. Miejsce to nadaje się doskonale dla słonecznika, który wsiewamy w ziemniaki jako śródplon. Ale tylko w ziemniaki rychłe, a nie w późniejsze, bo im by to zaszkodziło. A więc gdy ostatni raz obsypujemy (obredlamy) ziemniaki rychłe, to zaraz wysiewać należy słonecznik na dno redlin, zagarniając ziarna nogą. Ziemniaki rychłe dojrzewają wcześniej, a podczas wybierania ich następuje obsypanie rosnącego słonecznika za jedną robotą. Następnie w odpowiedniej chwili ścinamy słonecznik na paszę, a po nim możemy go jeszcze raz zastosować. Siejąc słonecznik wczesną wiosną, możemy go sprzątać 3 razy z jednego i tego samego miejsca.

CHLEB I PRACA DLA POLAKÓW

W mieście powiatowym 25 000 ludności poszukujący jest zegarmistrz-jubiler. Powodzenie zapewnione.

W jednym z miast powiatowych znajdzie pracę kamaznik.

W miejscowości letniskowej pod Warszawą potrzebna jest manikurzystka.

Potrzebny dentysta w mieście powiatowym o 18 tys. ludności.

Osoby zainteresowane wyżej wymienionymi ogłoszeniami mogą otrzymać informacje zupełnie bezpłatnie w Związku Polskim, Warszawa, Ordynacka 5, m. 10. Kto jeszcze nie znalazł stosownego dla siebie ogłoszenia, może uzyskać informację o innych wakujących placówkach.



Słonecznik na zieloną paszę z dynią jako śródplon, w maj. Trzebiśławki, pow. Środa.

płotów, dróg, ewentualnie w podwórzu, o ile jest ono duże. Obsadzać miejsca objęzonych ozimim przez drób koło zabudowań. Znajdzie tu potem drób doskonały schron podczas upałów letnich. Słonecznik sadić w rzędy na 50—60 cm, a odległość w rzędach 20—50 cm. Przykryć 3—5 cm głęboko.

Dotychczas za mało wykorzystuje rolnik ziemię pod ziemniakami



Słonecznik na zieloną paszę w ziemniakach rychłych w gosp. W. Kubiaka, Gorszewice pow. Szamotuły.

Małeńka narzeczona



Nie ulegało wątpliwości, że Ewa robi wyjątkową partię. Narzeczony jej nie pytał o posąg, bo miał już swój dom, urządzony ze smakiem i przepychem. Dom ten każdej chwili gotów był na przyjęcie Ewy, która na pewno czułaby się tam jak w raju. Narzeczony pragnął ponadto, aby o ślubie jego mówiło całe miasto, aby uczta weselna była wspaniała, uświetniona obecnością najpierwszych obywateli miasta. Chciał przed światem pochwalić się swoją młodziutką żoną, którą potrafił zdobyć mimo swych 45 lat.

Zresztą, między nami mówiąc, nie była to znów tak trudna zdobycz. Młodziutką, jasną panienczkę olśnił uśmiechający się los do tego stopnia, że nie umiałaby dokładnie powiedzieć, jak się to wszystko stało. Bo — pomyślcie tylko! Ogólnie szanowany człowiek, właściciel pięknej apteki w samym rynku miasta, wybiera sobie właśnie ją, osiemnastoletnie stworzenie, które do wczoraj stało skromnie za ladą sklepową wielkiej kwiaciarni i wiązało pachnące bukiety rozkwitłych kwiatów. Tam właśnie w jej kwietnym świecie poznał ją pewnego ranka. I tego samego dnia zrozumiał, że ta skromna, młodziutka panienczka jest właśnie tą jedyną. Poważny właściciel apteki długo walczył z tym uczuciem. Bo jakżeż! On i zwyczajna pomocnica ze składu kwiatów, która do niedawna jeszcze ugaśniała po mieście, roznosząc bukiety klientom! Uczucie zwyciężyło jednak rozsądek. Oświadczył jej się. W pierwszej chwili Ewa oświadczyły te uważała za żart. Za żart bolesny.

— Kpi sobie z biednej dziewczyny — myślała z żalem.

Postanowiła więc go unikać. Ale gdy przekonała się, że to nie żart, lecz prawda, poczuła się tym więcej bezbronna. A może nie potrafiła się już oprzeć nadziei lepszego, dostatniejszego jutra?

Młodziutka, osiemnastoletnia Ewa została narzeczoną 45-letniego właściciela apteki. Porzuciła swój ukochany, pełen kwiatów sklep i posłuszna jego woli udała się do wielkiego miasta, aby w domu rodziców narzeczonego przygotować się do przyszłej roli gospodyni samotnego domu.

Rodzice narzeczonego nie ucieszyli się z przybycia przyszłej synowej. Byli raczej niepomiernie zdumieni, że ich poważny syn wybrał sobie taką biedną

młódkę, takie nic. Ale trudno — stało się! Teraz trzeba ją odpowiednio wychować, aby sprostała swym obowiązkom.

Zaczęła się więc nauka. Ewie zdawało się, że wróciła do szkoły, do szkoły bardzo surowej. Odnoszono się do niej jak do zahukanej uczennicy, narzucano jej sposób myślenia, mówienia a nawet szczegóły ubioru. Starzy ludzie nie zapomnieli przy tym nigdy dodawać, jak wiele taka panienczka zawdzięcza losowi i jakie zdobyła szczęście. Nie dziw, że Ewa czuła się bardzo samotna, bardzo zagubiona w tym świecie, i że nieraz w pięknych oczach młodziutkiej narzeczonej zjawily się łzy.

W takich godzinach goryczy wspominała ubiegłe lata. Były one również samotne, a przecież szczęśliwe. Ewa w dzieciństwie straciła rodziców i wychowaniem jej zajął się sąsiad ogrodnik. Tam wyuczyła się nie tylko zawodu, ale pokochała kwiaty i pracę koło nich. Potem opiekun wysłał ją do miasta powiatowego, umieścił ją w największym sklepie kwiatów, gdzie wydoskonalila się w zawodzie. A teraz, teraz porzucić musi umiłowane bukiety róż, storczyków i bżów i dotychczasową radość życia zamienić na przepych życia. Czy ta zamiana okaże się szczęśliwa? Jakoś niespokojnie tłucze się serduszek Ewy, młodziutkiej narzeczonej starszego pana! W tym chaosie myśli i uczuć zapomniała Ewa zupełnie, że jej biedne życie ma uszczęśliwić życie drugiego człowieka, który w niej widzi cały świat.

Gdy poważni rodzice doszli do przekonania, że ich przyszła synowa umie już wszystko, co umieć powinna żona człowieka na odpowiedzialnym stanowisku, zdepeszowali po syna. Zajechał poważny, sztywny, pewien siebie. Zdobył ją przecież i ślub miał się odbyć niebawem. Ewa udała się z nim razem w drogę powrotną.

Wesoła była to podróż, tym weselsza, że w pewnej sekundzie spostrzegła Ewa wystrzelającą z pół wieżyczkę swego wioskowego kościółka. Teraz wiedziała już na pewno, że następna stacja to będzie

ta właśnie jedyna, rodzinna. Gdyby się tak zatrzymać od pociągu do pociągu, przejść drogą polną ku wsi, pokazać narzeczonemu swoje miejsce rodzinne, poznać go z ludźmi swojej młodości. Pragnienie swoje wyraziła bardzo nieudolnymi, przestraszonymi słowami.

A narzeczony pomyślał sobie: Sentymentalne żądanie. Jest to niby jej pierwsza prośba i chętnie bym ją spełnił, tylko człowiekowi na moim stanowisku nie bardzo wypada wdawać się w pogawędki z wiejskimi ludźmi. Trzeba dbać o pozory. Zresztą nie pragnę poznać jej przyjaciół młodości. Mogłoby mi to zamącić jej obraz.

A głośno powiedział:

— Nie bądź dziecinna. Nie mówmy więcej o twojej przeszłości. Nie pójdziesz! Jesteś teraz tylko moją narzeczoną.

— Tak, ale nie jestem jeszcze twoją żoną — odpowiedziała z nagłą odwagą, o której sama nie wiedziała, skąd się wzięła. — A je-



Tak, dla ciebie, Janku...

żeli nie chcesz ze mną pójść, pójdę sama.

Zgodził się bez słowa. Dał jej bilet i prosił tylko, aby wróciła wieczornym pociągiem. Wysłał po nią auto na dworzec.

Ona zaś wysiadła na swojej stacji i nie oglądając już się za niczym, pobięła prosto przed siebie. Na świecie była wiosna i wiosna była też w jej sercu. Wraca oto po długiej wędrówce do ludzi swoich, zobaczył pocziwego, zakochanego w kwiatach ogrodnika, który zastępował jej ojca i był dla niej taki dobry. Ot, tam za zakrętem widać już znajomy dom. Ucieszy się staruszek, gdy się dowie, że jego wychowanka jest narzeczoną człowieka, który ma auto i piękny dom w samym rynku, że jego małej uśmiechnęło się takie szczęście.

Szczęście — nagle uczuła suchość w gardle. Czyżby jej szczęście miało gorzki posmak?

Weszła do skromnej chaty i dowiedziała się już po chwili, że jej opiekun odszedł z tego świata. Żalobą witały ją dawne kąty. W oczach zabłysły łzy. Taki dobry był człowiek.

Wdowa przywitała ją bardzo serdecznie. Była jej szczerze wdzięczna za pamięć o zmarłym mężu i za to też, że może o nim mówić. Rozgadała się więc do tego stopnia, że Ewa nie miała sposobności wtrącić kilku słów o sobie.

Tymczasem zbliżyła się godzina obiadu i dzieci ogrodnika zeszły się na posiłek. Ewę też poproszono. I zdawało się, że wszystko było jak dawniej i że nic się nie zmieniło. Potrawy były proste, lecz Ewa z radością stwierdziła, że żaden przysmak w domu przyszłych teściów nie smakował jej tak bardzo, jak ten skromny posiłek w tym kochanym domu. Przy Ewie usiadł najstarszy syn, dorodny,

młody chłopak. Matka nie mogła się go nachwalić. Jest jej podporą i radością. Jest dzielny i pracowity. Dobry syn prowadzi nadal ogrodnictwo, ale bez ręki kobiecej, bez żony, to jednak nie to, co być powinno.

— Janku, ty musisz się ożenić. Dałby Pan Bóg, żebym jeszcze, nim zamknę oczy, zobaczyła tak ciebie jak i ogrodnictwo w dobrych rękach!

— Co począć, mamusiu, skoro nie przysłała ta, o której marzę i która mogłaby ze mną dzielić pracę i życie — mruknął w odpowiedzi smutno Janek.

Na twarz Ewy buchnęły rumieńce. Czuli się tak, jakby uciekła z pola walki. Sprzeniewierzyła się swemu pięknemu zawodowi. W kwaciarni są żywe kwiaty, w aptece zwiędłe rośliny i trucizny. Człowiek zaś, do którego należą, przemknęło przez myśl Ewy, jest zimny, stary, obcy. A Janek jest bliski, młody i oczy ma pełne zapалу. Gdyby nie poszedł do szkoły ogrodniczej, to i ja nie odeszłabym do miasta. Zostałabym tutaj, na zawsze, bo tu było mi dobrze, bo tu bawiłam się z Jankiem, gdy byliśmy dziećmi. Z tym Jankiem, który opiekował się mną jak siostrą.

Zrobiło jej się bardzo przykro. Nie mówiła już nic o tym, że przyszła, aby się pożegnać, a kiedy zdawało jej się, że nikt na nią nie patrzy, ściągnęła pod stołem pierścionek brylantowy z palca, gdyż Janek ciągle na niego spoglądał.

Skoro jednak zauważył, że Ewa nie ma już pierścionka na palcu, wstał rozdrażniony od stołu i wyszedł z izby.

Wtedy odezwała się matka: Zostań, dziecko, z nami na noc. Po co masz się tłuc wieczornym pociągiem.

Ewa rzuciła jej się na szyję i wśród łkań wyszeptwała:

— Zostanę. Gdybym mogła zostać na zawsze!

Matka spojrzała na nią uważnie, dociekliwie, po czym również wyniosła się na dwór i o czymś długo rozmawiała z synem. Ewa zaś uciekła do ogrodu. On poszedł za nią. Zbliżył się nieśmiało i powiedział:

— Ewo, jeżeli prawdą jest, to co matka moja myśli, wówczas...

— To nie jest prawda. To byłoby złamanie słowa...

— Skoro jednak słowo dane jest nierozważnie, zbyt pospiesznie, skoro z tak danego słowa zrodzić się może twoje nieszczęście...

— O, to na pewno!

— To zwróć mu słowo, Ewo!

— Jeżeli tylko chcesz! A ze słowem zwrócę mu wszystkie łańcuszki, wszystkie klejnoty, wszystkie pierścionki. Nie chcę wspaniałego domu ani własnego auta.

— Rzucasz bogatego człowieka, dla...

— Tak, dla ciebie, Janku. Bo jestem tobie równa, bo mamy równą dolę przed sobą, bo znamy się i ani ty się nie zawstydzisz mojej przeszłości ani ja twojej.

Na dworze, jako się rzekło, była wiosna. Na Zielone Święta drzewa okryły się młodym, rozwijającym się liściem, jabłonie stały w bladurózowym kwieciu. Szczęście zstąpiło na świat. Tych dwoje

czuło to najgłębiej. Wiedzieli, stojąc w sadzie, wśród drzew osypanych kwietnym puchem, że oto i do ich serc wstępuje szczęście ogromne.

A. Kappe.



WIELKI KONKURS PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO DLA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Poniżej ogłaszamy dla młodzieży wiejskiej ciekawy konkurs! Nadeślijcie do nas krótkie sprawozdanie, odpowiadające na te pytania:

1. co ulepszyliście w waszych gospodarstwach, kiedy?
2. co zamierzacie jeszcze poprawić w warsztacie rolnym?
3. skąd czerpalicie nauki do poprawy gospodarstwa?
4. jakie stowarzyszenia, bądź organizacje są wam bodźcem do pracy?
5. co i kto was zniechęca do intensywnych zajęć rolniczych?
6. co — waszym zdaniem mogłoby się przyczynić, by gospodarstwo, w którym pracujecie, stało na wysokim szczeblu kultury rolniczej?



Czy nauczyliście się czegoś z artykułów publikowanych w dziale „Rola i ogród”? Co z tych nauk zastosowaliście w Waszym gospodarstwie? Jaki temat Was najbardziej interesuje? Kto z Was umie wykonywać ciekawe prace w gospodarstwie, czyli ma zdolności do

t.zw. majsterkowania, niech opisze wszystko, a zamieścimy to w „Roli i Ogrózie”.

Odpowiedzi Wasze niech będą krótkie, zwięzłe i jasne.

Za najbardziej rzeczowe odpowiedzi, redakcja Przewodnika Katolickiego prze-

znaczyła nagrody w postaci, **jednego roweru, serwisu do kawy, przedmiotów gospodarskich, książek itd.**

Uczestniczyć w konkursie może młodzież wiejska bez względu na to, czy pracuje na własnym kawałku ziemi, czy na ojcowskim, czy też w służbie u obcych.

Odpowiedzi należy przysyłać do 15 lipca br. Adresuj: „Konkurs Młodzieży Wiejskiej”, Redakcja Przewodnika Katolickiego Poznań —, Aleje Marcinkowskiego nr 22.

Od rozstrzygnięcia Redakcji nie ma odwołania.

WANDA
MŁASZEWSKA

BOGACTWO

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

3)

(Streszczenie poprzednich rozdziałów)

Krystyna Dalecka, córka zamożnego adwokata warszawskiego, chlubiście skończyła konserwatorium. Młoda, bardzo wrażliwa paniuszka wychodzi na spotkanie życia. Ciekawa jest, co jej przyniesie. Może radość, a może ból. Krysia Dalecka skończyła konserwatorium jedynie ulegając woli ojca. Sama marzy o tym, aby wstąpić na medycynę mimo, że jakiś przekorny, wewnętrzny głos, zapewnia ją, że nie tyle myśli o medycynie, co o przystojnym lekarzu, bracie swej jedynej przyjaciółki, Stefci Tomczykówny. Z tą Stefcią łączy Krysia dawna, serdeczna zażyłość. Bogata panna polubiła bardzo Stefcię, której ojciec prowadzi na Czerniakowskiej sklep spożywczy. Do Stefci też kieruje teraz swe kroki Krysia.

Dlaczego są ludzie ze wszystkiego zadowoleni, choć mają tak niewiele, a inni, obdarzeni tak obficie przez los uważają, że to jeszcze z a ma ło? Co to jest nędza, ubóstwo, zamożność i bogactwo? Gdzie są granice tych odcieni? Kto właściwie ma prawo sortować ludzi na różne kategorie i według jakiej skali? Stefa mówi: „Wtedy, kiedy ojciec był jeszcze w wielkiej biedzie...” A Franciszek Tomczyk właśnie teraz częściej narzeka na złe czasy. Wszyscy twierdzą, że adwokat Dalecki ma olbrzymie dochody, a jednak Lola nieraz wzdycha, zwłaszcza od chwili, gdy narzeczcie otrzymała samochód: „Gdyby stryjenka Adamowa sprzedała tylko swój sznur pereł, mogłaby mieć za te pieniądze nie skromnego Fiata¹⁾, ale najnowszego typu Chryslera¹⁾. Stryjenka zaś uważa, że połowę majątku zmarnował jej nieboszczyk mąż, a drugą ona sama, przez niedoświadczenie, wpakowała w nic nie warte nieruchomości... Wynikałoby z tych obliczeń, że biedaczka w danej chwili nic nie ma, gdy w rzeczywistości nie ma tylko tego, czego nie potrzebuje.

A czego człowiek istotnie potrzebuje, żeby mógł powiedzieć o sobie: „Jestem zadowolony. Jestem szczęśliwy. Jest mi dobrze na świecie i nie pragnę niczego więcej, bo przecież wszystkiego mieć nie można?”

— „Bo przecież wszystkiego mieć nie można... — powtórzyła raz jeszcze w duchu Krysia, wchodząc do „bawialni” Tomczyków.

Koło stołu dreptała „babcia”, blisko dziewięćdziesięcioletnia staruszcza, rozkładając obok talerzy stare, wytarte łyżki i stępione od długiego użytku noże. Mówiła przy tym sama do siebie, patrząc na wchodzącą nie mniej od owych noży tępy m wzrokiem:

— I czego ona się tak gniewa? Tamci mają tyle statku, nawet by nie spostrzegli, a Franuś mówi, że mu ciężko... Ja przecie wiem: biednego skrzywdzić grzech to wielki, ale Pan Jezus widzi: nie oni biedni, my biedni... A ona tylko na mnie: babcia nam wstyd robi, babcia po ludziach chodzi, cudze graty znosi do domu... A znosi, a znosi... A jakby nie znosiła, to byście ta wszyscy

na żebry poszli: dzieci, wnuki, ile was jest...

Wymawiała z chłopska: „Pon Jezus”, „cego”, „wsyscy”. Stare, brunatne jak kora drzewna ręce trzęsły się bezustanku, trzęsły się też bezzębne wargi. Tylko wpadnięte głęboko, zblakłe oczy patrzyły nieruchomo prosto przed siebie.

W tej chwili wbiegła Stefcia. Nie spostrzegłszy nawet siedzącej pod ścianą przyjaciółki, odezwała się spokojnym, łagodnie proszącym, ale stanowczym głosem:

— Babciu! Czy babcia słyszy? Niech to będzie ostatni raz! Babcia wstyd nam robi, potem trzeba ludzi przeproszać...

Teraz dopiero zobaczyła Krysie. Uściłowała ją i siadła obok na sofce.

— Przepraszam cię. Dawno jesteś? Jak to dobrze, że przyszłaś. Uf, zmęczyłam się. Ganiałam aż na Solec. Babcia znów chodziła po znajomych! Znalazłam w jej skrzynce obrus i sześć nowiutkich noży. Szczęściem wszystko znaczone, więc domyśliłam się zaraz, komu odnieść...

— Nasze noże tępe... Nowy obrus też by się zdał... Tylko patrzeć, jak się rozleci... I w pośrodku splamiony, o... Frankowi ciężko, wiem... Żeby nie ja, to byście nic nie mieli, a ty się gniewasz, wnusiu... — powtarzała trzęsącym głosem półprzytomna staruszka.

— Prawie całe życie jadała bez obrusa, musiała sama jedna czworo dzieci wyżywić. Teraz ma wszystko, czego dusza zapagnie... I patrz, co się z ludźmi wyrabia! — szepnęła Tomczykówna, wskazując wzrokiem zdzieciniałą, stroskaną kobiecinę. — Jak to dobrze, że przyszłaś, Krysiu! Ja bym mogła wpaść dopiero w niedzielę. Wiesz już, że dostałam posadę? Ojciec nosem krzywił, ale trudno. Ja swoje odsiedziałam. Niech teraz siedzi Janka. Ma czas. Jak uskładam trochę pieniędzy, zacznę chodzić na lekcje do Turzyckiej. Strasznie drogo bierze, ale też umie śpiewać!

— Słuchaj, Stefa! Przecież ja w każdej chwili...

— Ani mowy! — przerwała prawie ostro. — Przy maturze, to było co innego, twoje złote serce. Ale nie mogę brać od ciebie pieniędzy. Zresztą to nie twoje pieniądze, tylko twojego ojca. Nie możesz dawać tego, czego nie masz. A Tomczykowie dawali sobie rady w życiu... Ojciec w dzieciństwie pasał gęsi. Najadł się biedy, zanim otworzył własny stragan. Teraz ma sklep, jeszcze wspomagał brata, co mu butów nie dał na drogę do Warszawy. Józefa, Staszek i ja też nie jedliśmy darmo chleba. Staszek od czwartej klasy cięł sobie z „korki”¹⁾ na czesne. A ja zacznę teraz od sprzedaży biletów w kinie... a kiedyś, w przyszłości... kto wie?

Roześmiała się.

— Co ty na to? Idziesz pewnego razu na operę, siadasz w łoży, bierzesz program i czytasz: występ znakomitej śpiewaczki, Stefanii Tomczykówny... Przecierasz oczy i myślisz: To nieprawdopodobne, a jednakże prawdziwe...

— To zupełnie prawdopodobne. Z twoim głosem...

— Ha! Wszystko jest możliwe. Może twoja serdeczna przyjaciółka z takim głosem będzie w operze... co najwyżej kasjerką. Ale, a nuż się uda... Prawda, Krysiu?

Tamta skinęła głową.

— Każdemu wolno marzyć. Każdy marzy o szczęściu, tylko je sobie inaczej wyobraża: jako bogactwo, miłość albo sławę... Ja gwizdę na bogactwo. Wybieram sławę. A ty?

— Ja? — powtórzyła panna Dalecka.

— Wiesz co, Krysiu? Tak mało mamy teraz czasu dla siebie... Zostań u nas na obiad, dobrze? Przynajmniej pogadamy.

— Ależ to niemożliwe... Czekają na mnie w domu...

— Powtarzam ci, że wszystko jest możliwe. Odprowadzę cię, idąc do kina. Więc — zostaniesz. Obiad już chyba gotów, musimy tylko poczekać na ojca i na Staszka. Tylko z góry wybac „menu”: mamy boćwinę i placki kartoflane.

Krysia certowała się jeszcze chwilę. Wiedziała jednak, że zostanie.

IV. Colloquium¹⁾ przy rodzinnym stole

Wszyscy właśnie tego dnia spóźnili się na obiad. Nawet Józefa, wracająca zwykle z biura z punktualnością chronometru²⁾, miała jakiś pilny „papiererek” do załatwienia, co spowodowało zwłokę... aż siedmiominutową.

Tomczyk — ojciec zamarudził na stacji towarowej. Zdażył jednak na czas, by skarcić Jankę, która zjawiała się dopiero przedostatnia. W sportowej koszulce z krótkimi rękawkami, w kusej spódniczce, uwydatniającej smukłe, jeszcze nieco „podlotkowane” linie, wyglądała jak uosobienie młodości, zakute w posągowej kształt. Szare oczy i burzliwie sfalowana czupryna były co najmniej o dwa tony jaśniejsze od złoci-sto-miedzianej skóry.

— Gdzie ty lataasz? Jak ty wyglądasz? Że się doktor spóźnia, to inna rzecz. A ty na drugi raz nie dostaniesz obiadu — skarcił ją stary.

Od chwili, gdy starszy syn zdał ostatni egzamin, nazywał go „doktorem” z mieszaniną szacunku i dumy. Janka chciała coś odciąć, ale Stefa przerwała prędko:

— Niech jej tato da spokój, mamy przecież gościa. Siadaj, Janka i jedz. Gienka nie ma, bo siedzi teraz w sklepie. Ale proszę, żeby go zwolnić za pół godziny, bo ma trening przed meczem Polska—Niemcy.

¹⁾ nazwy typów samochodów.

¹⁾ Z korepetycji, z lekcji prywatnych.

¹⁾ Czyt. kolokwium = rozmowa. ²⁾ Dokładny zegar.

— Skaranie boże z tymy sportamy... — mruknął Franciszek Tomczyk i młaskając, zaczął „wcinać” boćwinę. Między jednym a drugim łykiem odzywał się do siedzącej „na pierwszym miejscu” Krysi:

— No i widzi pani! Człowiek się w życiu naharował, dochrapał się czegoś i nie ma kim się nawet na starość wyręczyć. Syn poszedł na doktora, córki na urzędniczki... Tamtym, młodszym, tylko fiu fiu w głowie, pływanie, wiosłowanie, kopanie piłki... A na to, com ciężko wypracował, nikt spojrzeć nie chce. Sześcioro dzieci, a do sklepu nikogo...

— A ja, tatusiu? — wtrąciła nagle Władzia.

— Ty? Ty byś tylko wszystkie cukierki sama zjadła. Dużo bym z ciebie miał pociechyl...

Dziewczynka zerknęła na Krysię podejrzliwie, ale nie: ojciec sam już widać wyszperał, że landrynek ubyło.

— I kwas nie wpisany do książki — dodał stary, topiąc badawcze spojrzenie w oczach najmłodszego dziecięcia.

— To moja wina! — powiedziała panna Dalecka. — Władzia nie zapisała, bo ja chciałam za kwas zapłacić, wychodząc.

— A, to jensza jenszość! — Tomczyk rubasznym tonem usiłował sprawę opróżnionej butelki obrócić w żart. — Myślałem, że ta smerda w sklepie łasuje. Od pani bym pieniędzy nawet nie wziął. Zapiszesz, Władzia, ten kwas na rachunek domowy...

— Czy naprawdę trzeba o tym tak dużo mówić? — rzekła Stefa, podnosząc się z miejsca, aby usługującej dziewczynie pomóc zmienić talerze. — Mógłby tato dać spokój ze sklepem choć raz, jak mamy gościa.

Teraz brunatno-złota Janka nabrała animuszu:

— Tato narzeka na nas, a jak kiedyś Gienek albo ja pobijemy rekord i w gazetach będą o nas pisali...

— Nie o jednych takich w gazetach stało, co się pobili! — mruknął sklepikarz i wzruszył ramionami.

W samą porę zjawiły się placki z kartofli, ulubiony przysmak całej rodziny. Nastąpiła długa chwila milczenia, w czasie której Krysi Daleckiej przychodziły do głowy bardzo zabawne myśli:

— Co by zrobiła Lola na moim miejscu, słysząc takie „colloquium”? A gdyby jeszcze okazało się, że narzeczony ją okłamał? Nagle wychodzi na jaw, że pałac w rodzinnych dobrach na Wołyniu nigdy nie istniał! Papa Tereszczynski ma stragan, mówi: „rękamy, nogamy”, a rodzona babka chodzi po ludziach i przynosi do domu cudze noże... Lola, dowiedziawszy się o tym, umarłaby, naturalnie zerwawszy pierwszej zaręczyny...

Stary Tomczyk jadł placki z apetytem, głośniejszy tylko od innych biesiadników młaskając i wycierając usta wierzchem dłoni. Podjadłszy, podniósł głowę i popatrzył na ścienny zegar:

— Ależ doktor się spóźnia! Pięć po czwartej.

— Nie, Lola nie mogła by pokochać człowieka, pochodzącego z innej, niż ona, sfery... — myślała dalej Krysia nadstuchując, bo rozległy się szybkie kroki na schodach. — A co to jest właściwie „sfera”? Geniusz może przyjść na świat w suterenie. Zresztą po co koniecznie geniusz? Wystarczy być uczciwym człowiekiem. Stary Tomczyk jest synem komornicy. Nie wstydzi się przeszłości: zabrał do siebie matkę — za to można go tylko szanować. I nie

to powinno być ważne, jak kto mówi, ale co czuje i co myśli. W tej płaszczyźnie wszyscy ludzie są sobie równi.

— Anioł przeleciał, czy student płaci długi? — odezwała się nagle Stefa, a w tej samej chwili stuknęły drzwi.

— No, nareszcie! — zawołał Franciszek Tomczyk do wchodzącego syna.

Tamten zatrzymał się na progu, próbując rozeznąć pod światło, kto siedzi na jego miejscu, tyłem do okna.

— Więc to pani? Zobaczywszy na wieszaku taki piękny kapelusz, powinienem był poznać właścicielkę chociażby po perfumach... W całym mieszkaniu pachnie wrzosem.

— Patrzenie, jaki komplementista! — zauważyła Stefa.

— Jeśli komplementem jest stwierdzenie faktu, że kobiety się perfumują...

— ...I jeżeli ktoś uważa, że to tylko niewieścia próżność... — odezwała się Krysia, usiłując mówić swobodnym głosem. Znowu, jak zawsze, w obecności tego człowieka ogarnęło ją nieznośne uczucie nieśmiałości.

Doktor Tomczyk najpierw podszedł do babki, pochylił się i pocałował brunatną, pomarszczoną rękę. Dopiero potem przywitał się z Krysią i usiadł obok niej.

— Nie umiem mówić paniom komplementów — rzekł po chwili — ani oceniać artystycznych sukcesów. Nie wiem na pewno, ale wydaje mi się, że pani grała na popisie bardzo pięknie.

— To, co grałam, na pewno było piękne. Zwłaszcza Chopin i Bach. Ale miło mi słyszeć, że zyskałam pańskie uznanie. Nie wiedziałam, że i pan jest wielbicielem muzyki?...

— Rzadko bywam na koncertach, bo mi czas nie pozwala. Muzykę bardzo lubię. Wielbić, to już za wielkie

Matki na wakacjach

Podobno plamy słoneczne zawiniły, że mamy w tym roku tak późną i niestałą wiosnę. Skoro więc zdarzył się wyjątkowo ciepły i słoneczny dzień, wybraliśmy się z towarzyszem na wycieczkę za miasto w kierunku Kobylnicy, znanej z pięknych lasów i kolonii wakacyjnych towarzystwa „Stella”.

Idziemy przez lasy i doliny; wtem słyszymy z oddali zbiorowy śpiew: najpierw pieśń do Matki Boskiej „Chwalcie łąki umajone”, następnie „Góralu, czy ci nie żal”. Śpiewały matki przebywające w kolonii letniej Kobylnickiej na wakacjach.

Matki na wakacjach? Też mi pomysły! Istnieją wakacje dla młodzieży szkolnej, dla urzędników, dla różnych pracowników i pracownic, dla robotników wreszcie (oby dla wszystkich!); ale dla matek? Widocznie jakiś nowy pomysł społeczny!

A jednak, jeżeli komu potrzeba nieco wakacji, wytchnienia, to na pewno matkom. Toż matka, od chwili, gdy została matką, nie ma wypoczynku ani we dnie, ani w nocy, ani latem, ani zimą. Bez ustanku musi myśleć o tym,

aby pociechy swoje — pierwszą, drugą, piątą lub dziesiątą — nakarmić, wykąpać, przewinać, zabawić.

A później, gdy pociecha już stoi na własnych nogach, pilnuj, by jej się jaka krzywda nie stała, albo by sama innym psoty nie uczyniła. A później nieustanna troska o dorastające córki, o dorosłych synów. I tak przez długie, długie lata życia bez wypoczynku aż do chwili, gdy biedna matka ułoży głowę na spoczynek wieczny.

Skąd matki nasze biorą na to wszystko siły? Nie wiem; chyba z łąski Boskiej. A ponieważ nie każdą matkę stać na to, aby miała służącą lub niankę, więc wiele z nich przypłaca obowiązki macierzyńskie zdrowiem i życiem.

Niejedna młoda matka wygląda tak, jakby była babcia od kilku wnuków. Zamiast wzroku błyszczącego szczęściem — ciemne cienie pod oczyma; zamiast pogodnego czoła — sieć zmarszczek; zamiast poważnego wyglądu, jak na matkę przystoi — waga piórkowa lub kogucia, marnych 70 funtów. Takiej lekkiej panny żaden kawaler nie

wziąłby za żonę; widocznie więc ową matką od 70 funtów (ważona w Kobylnicy na dobrej wadze!) przypłacała szczęście małżeńskie własnym ciałem i krwią własną.

Nie dziw, że dobrzy ludzie pomyśleli o tym, aby takim matkom wychudzonym i wymęczonym zapewnić choć krótkie wakacje: kilkanaście spokojnych nocy, kilkanaście słonecznych dni wśród zieleni i śpiewu kwiatów i świeżego powietrza, aby mogły potem powrócić do męża i dzieci z nowymi siłami i z pogoda w duszy.

Korzystając ze sposobności, poprosiłem grzeczne Siostry Szarytki, które mają opiekę nad kolonią, abym mógł rzucić okiem na urządzenie domu. Pozwoliły chętnie. Oglądaliśmy więc kaplicę i ogród, sypialnie z szeregami białych posłanych łóżek, jadalnię z pouczającymi napisami na ścianach, z których jeden przepisałem sobie po kryjomu na karteczce:

*Bez grzebienia i bez mydła
Tys podobny do straszdyła,
Mądry człowiek co dzień myje
Ręce, zęby, uszy, szyję.*

słowo. Na ten koncert poszedłem, przyznając otwarcie, z ciekawości. Tyle mi Stefa naopowiadała o pani grze! Chciałem się wreszcie przekonać, ile w tym przyjacielskiej sugestii, a ile prawdy.

— No i... o czym się pan przekonał?

— Już powiedziałem. Jako laik muszę wyznać, że byłem pod wrażeniem i nawet żałowałem, że tak rzadko mogę słuchać dobrej muzyki. To pomaga myśleć. Myśleć o różnych pięknych i subtelnych dziedzinach życia, na co trzeba mieć trochę czasu. Ja go mam, niestety, tak mało...

— Żeby on miał kiedy czas! — niespodziewanie wtrąciła się do rozmowy starszka. — Nie doje, nie dośpi, lata ino a lata...

Powiedziała: loto ino zupełnie z chłopską, czystym kujawskim akcentem. Ponieważ „pan Stanisław” odwrócił głowę w stronę babki, Kryśka mogła swobodnie patrzeć na profil jego twarzy.

— Nie jest tak piękny — myślała — chociaż ma nawet regularne rysy... Twarz sucha, jakby w drzewie ciosana. Tylko usta mają cudowny kształt: zupełnie, jakby wycięte z rzeźby greckiej. Gdy się uśmiecha, oczy i usta nabierają łagodnego, prześlicznego wyrazu... Właśnie uśmiechał się, odpowiadając babce:

— Mało się nasiedziałem nad książkami? Wtedy babcia narzekała: ciągiem siedzisz i siedzisz, nosa na świat nie wytkniesz. Po to przecież siedziałem, żeby później móc „latać”.

Milcząca dotąd Józefa podniosła się od stołu;

— Bardzo panią przepraszam, ale już muszę iść. Mamy teraz w biurze dodatkowe godziny.

Ukloniła się Kryśka, wzięła z półki jakieś papiery i wysunęła się z pokoju cicha, przygarbiona — już nad wiek podstarzała urzędniczka dwunastej kategorii. Ojciec pogonił za nią wzrokiem i jął mruzczyć na wpół do siebie:

— Ta do biura, ten do szpitala, Stefka już także sobie wyszukała zajęcie, chociaż tutaj ma chleb gotowy... Młodzi latają byle gdzie, byle z domu, pomiedzy ludzi... Jakem otwierał sklep, miałem żonę, siedmioro dzieci. Teraz do pomocy nikogo nie ma. Człowiek na stare lata zostanie sam, jak ten palec. Trzeba zejść na dół, bo ten futbolista gotów zostawić sklep na łasce Opatrzności!

— Już idę, idę! — odezwała się Jan-ka, prostując gibką postać. — Ziemia się przecież nie rozstąpi, jak ktoś pójdzie po butelkę piwa na róg...

— Ale twój ojciec pójdzie kiedyś z torbami, a z nim wy wszyscy! — odparł gniewnie i także wstał od stołu, aby się udać w ślad za córką.

Wobec tego, że obiad był skończony, podnieśli się i tamci.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z kwiatami — delikatnie!



Susza — dla kwiatów niezdrowo —
PIM wróży nadal pogodę;
Ciągnę sikawkę węzową,
— No, chłopcze, puszczać tam wodę!



Jak puścił, jak tryśnie z rury,
Jak strzelił jakby z armaty!!...
W momencie widok ponury,
Na strzepy prąd rozniósł kwiaty!



— Przykręcać! — krzyczę co siły,
A prąd już ziemię rozsada,
Wyrzucą zmoczone bryły
Ziemi czarniutkiej jak sadza.



Przykręcił... Widok koszmarny...
Nie przeboleję tej straty!
Ja cały od błota czarny,
Dół brudny, gdzie były kwiaty!

Nie wiem, jaki poeta ułożył ten praktyczny wierszyk. Nie śmiem posądzać Zygmunta Krasińskiego, który przed kilkudziesięciu laty bawił w sąsiedniej Wierzenicy u mądrego filozofa hrabiego Cieszkowskiego. Bądź jak bądź — wolę takie wiersze proste i praktyczne, aniżeli modne wierszydła, których żaden rozsądny człowiek zrozumieć nie może.

Zwiedziliśmy też spiżarnię z zapasami. Oby nigdy nie zabrakło w niej mąki i słoniny, od której chudej matce przybędzie choć kilka funtów, konfitur i cukru, który krzepi, oraz innych skar-bów, z których rodzą się rumieńce na twarzy i krew czerwona w żyłach i nowe siły w kościach dla dźwignia ciężarów życia. Jeżeli kto z czytelników posiada przypadkiem jakie zbyt-czne złotówki albo też stosowne wiktuały, ma tu piękną sposobność do spełnienia dobrego uczynku.

Matki tymczasem wróciły z przechadzki. Część bawiła się piłką, aby rozprostować plecy zgarbione od kłopotów; część leżąc w leżakach, czytała sobie książki, do czego tak rzadko jest sposobność wśród zajęć codziennych; część odpoczywała, patrząc w błękit nieba, którego przez cały rok nie wi-

dać z izby piwnicznej wielkowiejskiego podwórza.

Dowiedziałem się, że w ciągu roku 1937 było na takich wywczasach dwutygodniowych 175 matek. Nie jest to wiele, zapewne, ale zawsze kropla słodyczy wśród goryczy życia.

Przed wszystkim jednak zajmuje się „Stella” dziećmi, wysyłając je do Kobylnicy i gdzie indziej na wywczasy letnie lub kolonie lecznicze. Wystarczy nadmienić, że w roku 1937 korzystało z kolonii letnich 1243 dzieci.

Co znaczy dla dzieci wielkowiejskich urok wiejskiej przyrody! Krowa, cielę czy świnia — to zjawiska, które dziecko rzadko tylko widzi żywe, a zwykle tylko w postaci smacznych połci, świeżych lub wędzonych, nęcących głodne oczy z poza okna wystawowego u rzeźnika. Kukułka w lesie, zając skaczący przez pole — to poezja, którą młodzież zna często tylko z książek. A kubki mleka i góry chleba — to rozkosze, które w całej pełni ocenić może tylko wygłodzony żołądek chudziaków miejskich.

Ile radości i zdrowia można przypisać młodemu pokoleniu za kilka groszy dobrze zużytych. A także du-

sze młode, przyprószone i zabrudzone nieraz kurzem wielkowiejskim, oczyszczą się na łonie przyrody i uświęcą się w sąsiedztwie Pana Jezusa w kaplicy.

Młodzież jest teraz w modzie. Ze wszystkich stron wyciągają po nią ręce różni politycy i różne partie — dobre i złe. Widać nieraz na ulicach paradowane zastępy męskie lub żeńskie w mundurkach szarych i zielonych i niebieskich i popielatych. Jedni porywają młodzież umiłowanie Kościoła i ojczyzny; drudzy obiecują posady lub pieniądze; inni haczą zabawami i rozrywkami. A co najgorsza — że w tym wszystkim jest tyle wzajemnej nienawiści i kłótni.

Obchodzimy uroczystość Zielonych Świątek. Oby Duch Święty wymiół z serc młodych naleciałości pogańskie, masonskie i wolnomysłcielskie. Oby rozniecił w duszach młodych światło wiary i miłości wzajemnej, — abysmy nie jak wrogowie, ale jak bracia pracować mogli w służbie Kościoła i Ojczyzny dla lepszej przyszłości.

Oto życzenia świąteczne, które wszystkim młodym czytelnikom — młodym w latach i młodym w sercu — śle

Wuj z Baranowa.



Zbudujemy WŁASNY DOMEK

Oto dążenie tysięcy ludzi pracy, którzy chcą mieć na stare lata własny dach nad głową. Ten śmiały zamiar podejmuje każdy, kto gra na Loterii i liczy z pewnością na wygraną, gdyż nabył los w niezawodnej kolekturze

A. WOLAŃSKA

Centrala, Warszawa, Nowy Świat 19.

Oddziały w Warszawie, Wilnie i Krakowie. Ciągnięcie I klasy 42 Lot. rozpoczyna się 22 czerwca. Zamówienie zamiejscowe załatwiamy odwrotnie. Konto P. K. O. 7192.



Czym dla kwiatu liście,
Czym dla ryby woda -



Tym dla pięknej pani
PULSA krem URODA

**PULSA
KREM
URODA**

**ZDROWE
cebulki
włosowe**



**I SPRAWNOŚĆ
GRUCZOŁÓW KOJOWYCH**

oto 2 warunki, które zapobiegają wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, rozdławianiu się włosów. Cebulki włosowe należy więc pielęgnować i dostarczać im substancji odżywczych Stosujcie do codziennej pielęgnacji włosów Philothrix Roger & Gallet. Jest to znakomity pokarm dla włosów oparty na najnowszych zdobyczach nauki.

**PHILOTHRIX
ROGER & GALLET**

O PIĘKNYM ZAPACHU

RÓŻNE

Kursy

gospodarstwa dom. SS. Zmartwychwstania P-go w Brusach (Pomorze) obejmują: gotowanie, pieczenie, prasowanie sztywnej bielizny, krój i szyć, robotki ręczne. Kurs jest półroczny, rozpoczyna się 3 września i 3 lutego. Nauka z utrzymaniem za cały kurs 315 zł. (547)

Alarmowe

straszaki, strzeleckie wiatrówek precyzyjne, to najmiłsze podarki. W wielkim wyborze poleca Józef SPLICHAL Syn, Kraków, Sławkowska 16, pracownia-magazyn broni. (327)

WOLNE POSADY

Uczeń

piekarski może się zgłosić zaraz. Fr. Niklasiewicz, mistrz piekarski, Borzykowo, powiat Września. (561)

POSZUKUJĄ PRACY

Pierwszorzędna

kucharka poszukuje posady na plebanie. Kraków, Smoleńsk 12, mieszkanie 10. (501)

Dla mej

córki

lat 17, szukam posady elewki w lepszym domu. Oferty proszę nadesłać do Adm. Przew. Katol. 502.

Internat dla chłopców

uczyszczających do miejscowych szkół. Nadzór i pomoc przy odrabianiu lekcji. Trochę opieka zapewniona.

Zgłoszenia przyjmuje się w Dyrekcji Internatu Br. Marystów im. św. Andrzeja Boboli Poznań, ul. Górna Wilda 129. Tel. 83-99. (470)

Erbedont
SKUTKI TRWAŁE

**ZĘBY
ZDROWE ZĘBY
BIAŁE**

R. BARCIKOWSKI S. A. Poznań

**MYDŁO
ALKALICZNE
Karpinińskiego**

dla osób z cern, polyskrajaca
skłonna do wrażeń

Sądzi, że sukienka
Marysi jest biała...



... dopóki nie porównali jej
z chusteczką wypraną w Radionie

Ta różnica między „białym” i „białym” przemawia wyraźnie za Radionem. W zwykłym praniu znika tylko powierzchowny brud, podczas gdy Radion usuwa też brud, który wniknął głęboko w tkaninę.

Przy gotowaniu bielizny w Radionie wytwarzają się miliony drobnych pęcherzyków tlenu, które przenikają na wskroś tkaninę. Dzięki temu bielizna będzie rzeczywiście czysta i biała.

RADION

pierze bieliznę „na wskroś”

RADION
sam pierze!

WYROB SCHICHT-LEVER S. A.

Panienska

uczciwa, religijna, poszukuje posady do składu, dzieci. Zgł. Adm. Przew. Katol. 447.

Poszukuję posady jako **pielęgniarkę** umysłowo chorych. Łaska we zgłosz. Adm. Przew. Katol. 514.

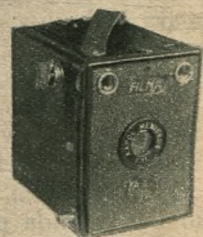
Poszukuję posady szwajcarka

dojarza lub pastucha, własny zaciąg, zaraz lub od 1 lipca. Posiadam dobre świadectwa, pierwszorzędne polecenia. Znam się dobrze na hodowli cieląt i chorobach zwierząt kopytowych. Zgł. Adm. Przew. Katol. 503.

Po co zagraniczne?....
**BEZ KŁOPOTU FOTOGRAFUJESZ DOSKONAŁĄ
POLSKĄ KAMERĄ „FILMA”**

do której błony na rolce normalnej są najtańsze i wszędzie do nabycia.

Filma 1-r na form. 6x9 cm zł 13,-
Filma 2-r na form. 6x9 i 4,5x6 zł 14,-



(337) Prospekty gratis w foto-składach.

Wytwórnia: Kamera Polska, Chodzież Wlkp.

Panienska

lat 18, zdrowa, silna, pragnie wyczyć się gotowania w majątku, dłuższa praktyka, wzamian wykona pracę dziewczynki kuchni. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 449.

Organista

egzaminowany, zdolny, poszukuje posady. Zgł. Adm. Przew. Kat. 388.

Wychowawczyni

freblanka z niemieckim, b. dobrze poleciona, dłuższa praktyka, szuka posady. Chętnie na majątku. Zgł. Adm. Przew. Katol. 504.

Absolwent

szkoły rolniczej, poszukuje płatnej praktyki. Zgł. Adm. Przew. Katol. 508.

Lokajczyk

poszukuje posady. Uczciwy, samodzielny, świadectwa dobre. Zgł. Adm. Przew. Kat. 520.

Nauczycielka

dypłomowana, z kilkuletnią praktyką w szkołach powszechnych i prywatną, szuka posady od 1. 9. 38 r. Zgł. Adm. Przew. Kat. 519.

Walka Smoka z Wschodzącym Słońcem

Złoty Smok był pradawnym herbem Chin, Wschodzące Słońce to herb Japonii. Przed 11 miesiącami starły się nie tylko dwa państwa azjatyckie, dwa narody złote, ale dwa różne ustroje, dwie całkiem do siebie niepodobne cywilizacje. Cywilizacja chińska, czyli życie i państwo Chińczyków opiera się na pługu, cywilizacja japońska oparta jest na mieczu. I to już trwa setki lat. Przed 25 wiekami Konfucjusz, mędrzec chiński, głosił i krzewił cnoty umiarkowania, uczciwości, sprawiedliwości i miłości. Cnoty żołnierskie kładł na dalsze miejsce. Według niego „męstwo powinno zawsze ustępować pierwszeństwa sprawiedliwości”. 80 pokoleń chińskich chowało się na nauce Konfucjusza, która jest dla nich tym, czym dla nas katechizm rzymsko-katolicki. 80 pokoleń chińskich żyło — z małymi przerwami — w sąsiedzkim pokoju. 80 pokoleń chińskich jako cel życia i umiłowanie swoje obrało: własny domek, tuż przy nim ogródek i maleńki zagon. Powiek — powiada przysłowie chińskie — w tym przelotnym życiu potrzebuje tylko kapelusza (od słońca) i miseczkę ryżu.

Inaczej żyją i myślą Japończycy. W ich opowieściach, legendach, historiach na pierwsze miejsce wysuwa się rycerz, tak zwany samuraj. Duszą samuraja jest jego miecz. Samuraj walczy dla ojczyzny, ale nie jest bezczynny podczas pokoju: ostrze nowej szabli próbuje on „zarówno na żebraku jak na

psie” (wyrażenie japońskie). Napotkanego wieśniaka samuraj mieczem rozcina na dwoje — i ten dziki czyn sławiony jest w opowieści. Od stu lat nie ma samurajów w Japonii. Ale naród japoński ma dla nich podziw. I najlepiej w Japonii idą te sztuki i te filmy, gdzie bohaterami są samuraje.

Nie dziw, że naród japoński od wieków wojowniczy, zwycięża naród chiński, od wieków pogrążony w pokoju. Dziwić tylko może to, że Japończykom zwycięstwa nie idą jak z płatka. Rzućmy okiem wstecz na cały przebieg wojny. W lipcu z. r. Japończycy obsadzili Pekin, w październiku po 3 miesięcznych walkach zajęli forty Szanghaju, w grudniu po słabym oporze weszli do Nankinu, stolicy chińskiej. Od grudnia do Wielkanocy nabrali jakby wody do ust i przez skromność milczą o powodzeniu. Wyręczyli ich Chińczycy, obliczając, że Japończycy stracili 350 tys. chłopów. Istotnie, armia mikada była nieco przerzedzona, trzeba ją było odświeżyć: dano jej nowego wodza, no i „narobiono” nowych pocisków, bo zapas przedwojenny wyczerpał się, krusząc forty Szanghaju. Chińczycy na rozkaz swego wodza rozpoczęli walki drobne, partyzanckie, podobne do kłosa grubego zwierza przez ostre piekło. Gwiazda japońska zaczęła gasnąć. Aliści

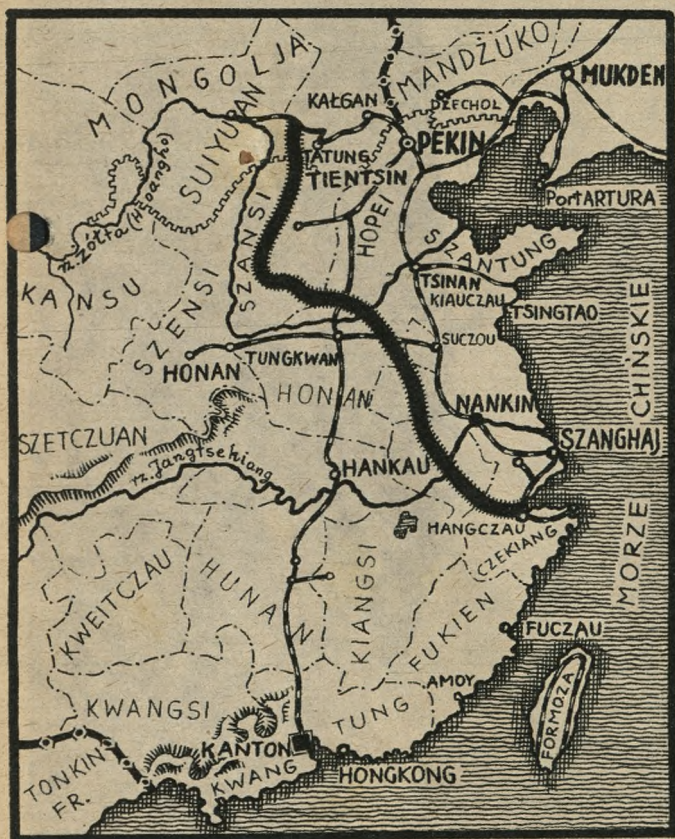
od Wielkanocy położenie Chińczyków na nowo się pogarsza. Dwie armie japońskie, jak dwie rzeki górskie spływające z północy i południa, niepowstrzymane, groźne, wspaniałe zlały się w połowie maja u wrót miasta Suczou, które jest ważnym węzłem kolejowym i opasały 350 tysięczną armię chińską. Chińczycy przegrali. Stracili Suczou, tyśiące jeńców, wodza armii, sztab, ogromny tabor kolejowy. Ale jak ten kot, co to zawsze spada z każdej wysokości na cztery łapy, tak i teraz jądro wojska chińskiego ocalało. Japończycy odnieśli duże, bardzo piękne zwycięstwo, ale nie ostateczne. Chińczycy mają się jeszcze gdzie i czym bronić. Mają góry do schronienia i mają szereg dywizji do obrony. Półmilionową armię chińską ćwiczy poza tym gen. niemiecki Falkenhauzen (odwołany, nie chce wrócić).

Była chwila, że Japończycy myśleli o opanowaniu całych Chin. Obecnie wyrzekli się tej myśli i chcą opanować tylko



Drzewo pokoju palma. Na około krążą grzeźnicie wyfrakowani panowie. To przedstawiciele kulturalnych państw Europy. Ale jeden pilnuje drugiego. Każdy z nich grozi rewolwerem swemu sąsiadowi z przodu, a równocześnie bacznie ogląda się na tego, który kroczy za nim. Nawet ta palma pokoju przedstawia się jakoś bardzo podejrzanie. Pień jej tworzą stalowe lufy karabinów maszynowych, liście układają się w kształt spadochronów, przypominających katastrofy zestrzelonych samolotów.

Tak wygląda pokój w chrześcijańskiej Europie. Nikt nikomu nie wierzy! Czy to nie bankructwo tej polityki, która ze swego domu wygnała Boga! Jakże usilnie dążyć muszą wszyscy katolicy całego świata do tego, by narodami rządziła nie tylko polityka, lecz także przykazania Boże czyli religia!



Mapka przedstawia Chiny (nie wszystkie prowincje) w końcu maja. Gruba linia „kolczasta” jest to front wojenny. Dotychczas Japończycy zajęli ok. 20% ziemi chińskiej. Zajęcie Suczou na północ od Nankinu umożliwia Japończykom atak na Hankou, siedzibę rządu chińskiego. Zajęcie Amoy (na południu) jest wstępem do natarcia na Kanton, dwumilionowe miasto i portu, „serca Chin”.

najważniejsze miasta: pozostaje im do zdobycia Hankou, nowa stolica Chin, i Kanton (ob. mapkę). Pragną pokoju, ale nie chcą rokować z marsz. chińskim Czang-Kei-Szekiem, bo to jest najzdolniejszy wódz Chińczyków i dusza oporu hińskiego. Nowy rząd japoński z kilku generałami poprowadzi walkę ostrzej.

Czechosłowacja przeżywa dzisiaj najcięższe chwile od swego powstania — przyznał prezydent Benesz i premier Hodža. Henlein odrzucił bez czytania statut, czyli ustawę ogólną dla mniejszości, i żąda rękojmi wolnościowych dla swoich.

Ależ właśnie te rękojmie są w stutucie — mówią Anglicy, usiłując pogodzić Niemców i Czechów. Poseł angielski parokrotnie zapytywał w Berlinie, co znaczy gromadzenie u granicy czeskiej zmotoryzowanych oddziałów z Bawarii, Saksonii i Austrii. To nic — odparli Niemcy — to tylko wyjazd z koszar do obozów letnich. **Rząd czeski w obawie najazdu powołał pod broń 2 roczniki.**

Nacisk Anglii na Berlin, ażeby nie wywoływał wojny z Czechosłowacją, bo Niemcy będą miały przeciw sobie nie tylko Francję, lecz i Anglię, chwilowo przyniosł „odprężenie”. Ale jak mogą żyć pod jednym „dachem” państwowym 2 narody — niemiecki i czeski w nienawiści? Wybory gminne wykazały dotąd, że partia Henleina zdobyła 90% głosów w okręgach niemieckich, a 10% głosów padło na niemieckich socjalistów. Odprężenie pod wpływem Anglii nie jest trwałe. Przyszłość Czechosłowacji przedstawia się źle. Z jednej strony Henlein dąży do samodzielności politycznej Niemców czeskich. Z drugiej — rząd niemiecki ciągle protestuje przeciw nalotom czeskich samolotów nad ziemią niemiecką, jakby szukał pozoru do wypowiedzenia wojny.

Polityka Polski względem Czechosłowacji pozostaje bez zmiany.

KRÓLOWA JADWIGA

Obraz królowej wykonany przez znakomitą miniaturzystkę polską Dąbrowską w Rzymie, a przysłany Redakcji „Przewodnika Katolickiego” przez generalnego postulatora beatyfikacji królowej Jadwigi, Ks. W. Topolińskiego w Rzymie.

Kr. Jadwiga przedstawiona w stroju królewskim na tle Wawelu, z rekomapryciskającymi do piersi różaniec. Spojrzenie zapatrzone w przyszłość. Widać, że królowa znajduje się w chwili głębokich przejść duchowych przed ślubem z Jagiełłą.

Cała Polska niechaj modli się o cuda, które mogłyby przyspieszyć beatyfikację ukochanej Królowej.

